DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK

ROK I. Nr. 10.

PAŹDZIERNIK 1925.

CENA EGZEMPLARZA: 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. PAŹDZIERNIK 1925. № 10.

KRÓLOWO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO MÓDL SIĘ ZA NAMI!

Dwa są miesiące w roku szczególniejszej czci Matki Najśw. poświęcone, dwa w Polsce naszej najpiękniejsze miesiące, maj, gdy natura budzi się do życia gdy przez pola i lasy, przez ziemię całą płynie głos ku czci Marji, gdzie wieczorną porą rozbrzmiewa pieśń: „Chwalcie łąki umajone, chwalcie cieniste gaiki, źródła i kręte strumyki. Co igra z morza falami, w powietrzu buja skrzydłami, i co czuje, i co żyje niech z nami sławi Marję". Pieśń ta na ustach i starszych, i młodszych, i pastuszków, spędzających bydło z pastwisk, i wracających z pola robotników. Pieśń ta rozlega się po kościołach i kapliczkach przydrożnych w zieleń ubranych, po chatach i pałacach. Minął maj, minęło skwarne lato, nadeszła cudna nasza, polska jesień, gdy zbierać mamy owoce pracy naszej. Miesiąc październik znowu nas zbiera u stóp Królowej naszej już nie z pieśnią wiosenną na ustach, lecz z niemniej piękną modlitwą, z różańcem świętym w dłoni.

I znów od krańca do krańca ziemi od wiecznych śniegów północy do podzwrotników stref, miljony ust powtarzają pozdrowienie anielskie, miljony dłoni ściska paciorki różańca, ku niebieskiej Królowej zwracają się oczy młodzieńcze, zwracają przygasłe starców źrenice, zwracają możni i bogaci, ubodzy i nędzarze, a dla wszystkich Niepokalana hojną dłonią w tym błogosławionym miesiącu zdroje łask zlewa.

Cudna jest opowieść o chłopcu, Włochu, który usłyszawszy kazanie św. Alfonsa Liguorego o Matce Najśw., wzruszony do głębi duszy, rzucił się na kolana przed ołtarzem Marji i zawołał:

— „O święta Marjo, jeżeli jesteś tak piękną, dobrą i łaskawą chciałbym Cię zobaczyć!". Zaledwie wymówił te słowa, gdy usłyszał słodki głos: „Moje dziecko, ukażę ci się, lecz wiedz o tem, skoro mnie zobaczysz, wzrok utracisz, jeżeli zgadzasz się na to, przyjdź jutro, gdy na Anioł Pański zadzwonią". Chłopiec wrócił do domu uszczęśliwiony, ale i zatrwożony.

Nazajutrz słońce było niezwykle jasne, niebo prześliczne, bez chmurki, kwiaty, ptaki, wszystko zdawało się być piękniejsze i radowało oczy. Chłopczyna posmutniał. Jakże to, myślał sobie, nie miałbym już nigdy widzieć słońca Bożego, ani tych kwiatów na łące, a jeżelibym się chciał dalej zachwycać temi pięknościami, musiałbym się wyrzec widoku Najśw. Panienki. W tej chwili przyszedł mu na myśl wybieg dziecinny. Mam przecież dwoje oczu, rzekł sam do siebie, jedno zawiążę

chusteczką, a drugiem patrzeć będę na Matkę Bożą, tym sposobem stracę tylko jedno oko.

Poszedł więc do ołtarza Marji i nagle w kaplicy ujrzał jasność wielką, a wśród jasności Niepokalaną Królowę nieba.

O któż opisze jak cudną była! Szata z promieni słońca utkana, na głowie korona z gwiazd, a u stóp róże i lilje, do których się równać nie mogły żadne kwiaty tej ziemi, lecz i te kwiaty przedziwne, i promienna szata, i gwiazdy u czoła Marji wszystko nikło wobec piękności Jej oblicza, wobec dobroci i słodyczy, z jaką spoglądała na klęczącego u jej stóp chłopczynę, a on wpatrzony w Nią nie wiedział, co się z nim dzieje, zapomniał o świecie całym tylko patrzył i patrzył.

Cudowne widzenie trwało zaledwie chwil kilka. Najśw. Panna znikła, w kościółku mrok znowu panował i została tylko woń kwiatów przedziwna, taka, jakiej na ziemi niema.

Oprzytomniał chłopiec i spostrzegł, że przepowiednia Matki Najśw. się spełniła. Oko, którem na Nią patrzył było stracone, ociemniał na nie zupełnie, lecz drugie pozostało zdrowe, widział niem jak dawniej, słońce świeciło ciągle jasno i wesoło, te same kwiaty kwitły na łące, ten sam strumyk wił się jak srebrna wstęga wśród bujnej zieleni, ale te cuda, które przed chwilą tak się piękne chłopcu wydawały, teraz były jakby odmienne, nie te same. Przecudna postać Matki Bożej, którą miał w pamięci, świat mu zaćmiewała, chociaż ten świat taki cudowny i piękny.

— Och, żebym Ją raz jeszcze zobaczył! zawołał i nagle przyszła mu myśl, że chętnie poświęci drugie swe oko, byle raz jeszcze przez chwilę ujrzeć Najśliczniejszą Niebios Królowę, zaledwie tę modlitwę gorącą ukończył, gdy znany mu słodki głos dał się słyszeć:

— Przyjdź jutro do kościółka o wschodzie słońca.

Chłopiec się rozpłakał ze szczęścia. Matka Najśw. go wysłuchała i znów mu się ukaże, jedyne oko straci, ale cóż to znaczy wobec szczęścia, jakie go czeka jutro. Żeby je zdobyć, życie poświęcić gotów. I nadeszła upragniona chwila. Razem z zorzą poranną promienna postać Najśw. Panienki ukazała się zachwyconemu chłopcu. W nadmiernem szczęściu zapomniał, że żyje, że go za chwilę ciemność ogarnie, że wzrok utraci na zawsze.

Wtem jasna postać Matki Bożej zaczęła się zbliżać ku niemu, a wzrok Jej dziwnie miłościwy spoczął na rozmodlonem dziecku. — Synu mój, rzekła, kochasz mnie całem sercem? kochaj zawsze, ale patrz w niebo, żebyś do mnie przyszedł — to mówiąc leciuchno złożyła dłoń na oczach Piotrusia.

Długo klęczał chłopczyk przed ołtarzem Marji, a kiedy wreszcie przyszedł do siebie i wyszedł z kościółka, wszystko dokoła widział równie dobrze jak dawniej, tylko w jasnych jego oczach pozostał dziwny blask, jakby się odbijał promień światłości niebieskiej. Najśw. Pana, nagradzając miłość chłopczyny nietylko nie zabrała mu drugiego oka, ale uleczyła chore.

Szczęśliwy chłopczyna, któremu już za życia danem było oglądać Niebios Królowę; któżby szczęścia jego dzielić nie pragnął, któżby nie pragnął ściągnąć na siebie spojrzenia Niepokalanej i na uśmiech jej zasłużyć.

Weźmy różaniec do dłoni, z miłością i wiarą pozdrowienie powtarzajmy anielskie, a napewno według wiary naszej danem nam będzie i wzrok Marji rozjaśni nam życie całe, rozjaśni nawet to co boli, cieszy i życiu da urok niebieski.

Róża Łubieńska.

POLSKA JESIEŃ.

Nie wiem, czy za serdeczną myślą Mickiewicza idąc, kiedy to mówił: „żadne żaby nie grają jak polskie!“ i ja mam powiedzieć: żadne drzewa nie szumią jak polskie, żadne liście nie opadają jak w Polsce i żadne mgły nie barwią się taką tęczą perłową, jak na polskich, rozległych równinach — ale w tej naszej złotej, promiennej, a potem szarej i smętnej, tej polskiej jesieni, razem z miękko ścielącym się po ziemi liściem ozłoconym, opada w dusze nasze szczególniejszy czar — dziwnie nieprzeparte przywiązanie do tych królewskich barw jesieni, do tych mgieł opalowych, które słaniają się po przestrzennych ścierniskach i kojąco tulą w nas nieuchwytny lęk.

Już raz po raz wiew chłodu nieco przenikliwszy wstrząsa lekkim dreszczem, z za węgła domu zawyje coś żałośnie i drżący niepokój rozniesie się od szeleszczącej gałęzi do gałęzi — obawa nadchodzącej zimy. Ale nie! jeszcze rozlane szeroko blaski światła słonecznego święcą triumfy barwne wśród purpury i złotego runa drzew, na okazale roztaczające swą dojrzałą krasę owoce ciepłobarwne i kosztownie rozrosłe warzywa. Duma i zadowolenie ze swych tworów bije od przyrody.

Nigdy może tak uroczyście i odświętnie nie ukazuje się ziemia jak u progu zimy, której widmo przeziera już gdzieniegdzie z poza ogołoconej gałęzi. Zanim przyroda nasza ma zapaść się w nędzę, daje nam swoje skarby, rozlewa przepych klejnotów i bogatych blasków.

Cięższe coraz to opary zbierają się po moczarach i wloką leniwie ponad stawami gęściejsze opony, któremi niezadługo słońce zakryją przed wzrokiem. Lecz dziś zato przestwór nieba jeszcze promienniejszy, jeszcze głębiej błękitny z za gorejących liści...

...Idę w szpalery kasztanów i klonów złoto zaczarowanych, a w dojmującej woni więdnących liści, w szumie szeleszczącego kobierca i w tej kąpieli złocistego światła, nurza mię jesień w rozkoszną powódź uroków natury. Tyle tu światła, tyle barw, tyle wrażeń piękna, że pochłonę je na zapas w duszy i pamięci, ażeby starczyły na całe długie miesiące szarych zadymek zimowych. Może dlatego my tak jesień kochamy, że ciężka jest nasza zima. A zapowiedź smutnych dni brzmi już niekiedy w powietrzu melancholijną nutą.

Poeci się skarżą; im liście poniekąd śpiewają żałobne, grobowe pieśni; sny się urywają, rdzewieją i giną jak liście pożółkłe, coś umiera, coś odchodzi — w zapomnienie ulata. „Po konającym cichym lesie, chodzą jesienne, blade cienie, uwiędłe liście wicher niesie, zioła zatruwa śmierci tchnienie“, albo znów pisze poetka: „Nikt wspominając sny moje tułacze, nie zgadnie w drzew jesiennych szumie, że w tych konarach i mój smutek płacze...“. I: „zerwał się wicher — mgłą rozsnutą, porwał wdal wielką nieskończoną, jakąś jesienną smutną nutę, tęsknicą wszystko łka szaloną...“. Ale! czyż to wszystko tak smutne tylko? zapytam poetów, czyż nie wspaniale i pięknie żegna się z nami roślinność przed czasowym snem swoim? Na tej przełęczy pór roku daje przyroda nam pełnię zachwytu, potem stopniowo, delikatnie, chlapiącym cicho deszczem i ostrzejszym powiewem sposobi do wyrzeczeń zimowych, odrywa miarowo od ciągłego współżycia z nią samą, w odpoczynku po pracy na ziemi do innych kieruje światów. Zatrzaskuje

wicher jesienny drzwi moje na wewnątrz, zmierzch wcześniejszy zapada, zapalam lampę nad książką. Czy tęskno? czy szaro? Tak! polskiego serca tęsknota zawsze się ima — ale... nam, Warszawiakom, może tęskniej jeszcze pierś rozpiera wiosna, kiedy to przyroda źdźbłem każdem zieleniącem, każdą piosenką ptasią do siebie nawołuje; rwie się dusza do zieleni, do rozkwitających pąków, a tu ciasne, palące mury w niewoli trzymają. W jesieni spoczynek natury. Zaspokojona już żądza życia na swobodzie i choć strach przed zimą może chwyta, to chłód hartu dodaje i do pracy zbroi: sierotom naszym ciepłą odzież... szkolny rok wszędzie otwiera podwoje... Jakiś życiowy kontrapunkt zrządza, że odpoczynkowi w przyrodzie odpowiada natężenie naszej ludzkiej: umysłowej, społecznej i wewnętrznej pracy. Nigdy może jak w tej cichnącej i martwiejącej jesieni nie poczyna się w czyn wprowadzać tyle zamiarów, projektów i postanowień.

Błogosławiona jesień! piękna, złota, w ogniu zaklęta — opalowa i mglista, która czynom człowieczym sprzyja.

Róża Weysenhoffówna.

DO MŁODYCH ZEW.

Minął wakacyj czas wesoły
Wawelska jesień wita nas
Nasze nadzieje i mozoły,
Co w budowaniu polskiej szkoły
Są jak mocarny głaz,

Hejże radości! Zostań z nami!
I każdą chwilę ozłoć nam!
Ponad zadumań jeziorami
Świeć promienistych zjaw gwiazdami,
Co strzegą czynów bram,

Niech jak natchnienie cię poniosę
W przyszłości jasny kraj,
Niech się łza nawet w rzeźwą rosę
Mieni, i w komet złotą kosę
Wplata mej duszy maj!

Więc stańmy rzeźwo, zwartem kołem
Do pracy wszyscy wraz!
Niechaj pod naszem gości czołem
Myśl, co jest kwiatem i aniołem,
I podźwignięciem mas.

Niech się tka długi i tęczowy
Dobrych poczynań smug,
Niech zbrojne w cnotę serca, głowy,
Idą na podbój wiedzy nowy
I niech im szczęści Bóg!

A. Nagórska.

O WYPRAWACH DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO I ŚWIECIE ARKTYCZNYM

(Z OKAZJI OSTATNIEJ WYPRAWY AMUNDSENA).

Żyjemy w dobie wzmożonego ruchu na polu przedsięwzięć naukowych. Pośród nich wyprawy polarne zajmują poważne miejsce. Po przerwie, wywołanej wojną światową poruszył świat cały, głośny podróżnik, odkrywca bieguna południow., Roald Amundsen, swoją nową wyprawą, tym razem do bieguna północnego (druga połowa maja bieżącego roku). I nic dziwnego. Wszak każda wyprawa polarna oznacza tytaniczny wysiłek człowieka w walce z wrogą mu przyrodą pustyni lodowej, odrętwiającemi zimnami i ciemnościami nocy polarnej. Nawet w lecie temperatura jest niska, rzadko ponad 0^{0} (lipiec). Stan pogody w strefie podbiegunowej jest bardzo niestały, w każdej porze silne burze zmieniają się z zupełną ciszą powietrza, pogodne niebo z gęstemi ciemnościami i nieprzeniknioną mgłą. Stąd nawet wyprawa powietrzna jest również bardzo niebezpieczna. A właśnie Amundsen wybrał się samolotem do bieguna i to w maju, chcąc na wypadek pomyślnego lotu oszczędzić sobie trudności terenowych i strasznej nocy polarnej. Musiał jednak wylądować, głównie z powodu niedostatecznego, jak się okazało, wyposażenia, pod 87^{0} 23' szerokości północnej, dotarłszy samolotem do 88^{0} 30' szer. pn.

Chociaż Amundsen nie dotarł do bieguna, zdobycze naukowe są znaczne. Zbadał 160.000 km^2 nieznanej przestrzeni, stwierdził, że stanowi ją morze, pokryte grubą warstwą lodu, co znowu pozwala przypuszczać, że między Europą a biegunem północnym niema lądu, a sam biegun znajduje się na oceanie. Gdyby tak było rzeczywiście, arktyda przedstawiałaby przeciwieństwo antarktydy, w której podróżnicy odkryli koło bieguna południowego lądy wiecznym śniegiem i lodem pokryte, a pośród nich Amundsen uwieńczył dzieło odkryciem bieguna południowego 17 grudnia 1911 r.

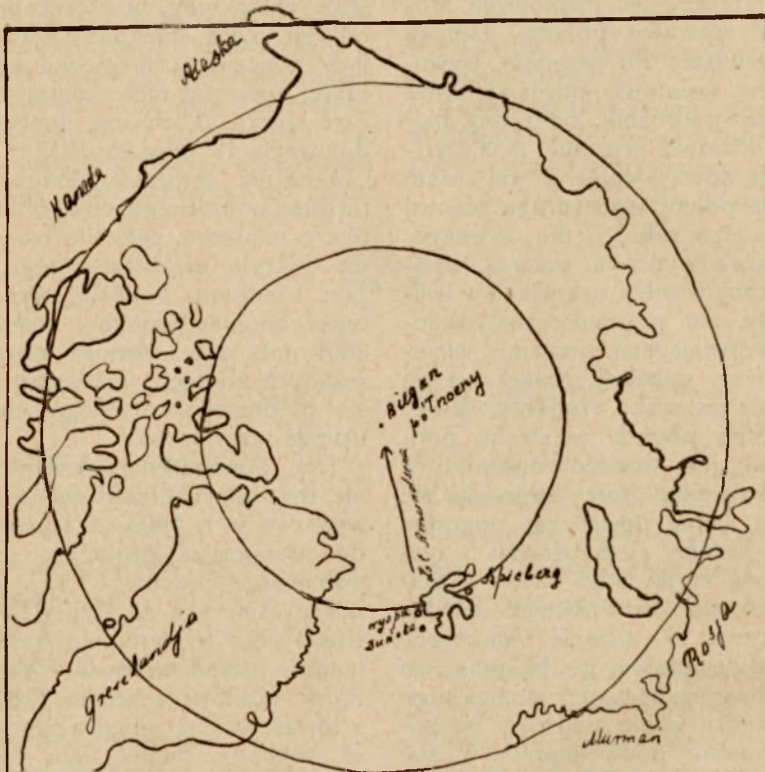
Ostatnia wyprawa Amundsena do bieguna północnego, choć obfita w zdobycze naukowe, celu nie osiągnęła, bo nie odkryła ostatecznie tego bieguna. Jak wiadomo bowiem, wyprawy do tegoż bieguna Cooka i Peary'ego z r. 1909 nie dały również pozytywnego rezultatu. Relacje pierwszego okazały się błędnemi, a drugiego nie zdołały usunąć wątpliwości.

Dla Amundsena obszar arktyczny nie był obcy. Odbył już w te strony wyprawę w r. 1903—6 i przyczynił się do rozwiązania problemu „przepływu północno-zachodniego" t. j. przez północną Amerykę do Azji (Chin i Indji). Kusili się o to daremnie Anglicy i Holendrzy już od końca w. XV, w w. XIX Parry (1825) i Franklin (1847), który z towarzyszami zginął z głodu i zimna, aż wreszcie dopiął celu Mac Clure (1850—4) a ponownie Amundsen. Podróżnik zaś Nordenskjöld opłynął Azję w r. 1878—9 wzdłuż jej północnych wybrzeży. Odkrycie tych dróg nie przyniosło spodziewanych korzyści, uznano je bowiem za nienadające się do regularnego ruchu okrętów.

Oprócz powyższych przedsięwzięć, usiłowali odważni podróżnicy dotrzeć do bieguna północnego. Amerykanin de Long, który w r. 1881 wyruszył statkiem z San Francisco do bieguna, zginął wraz z towarzyszami. Szczęśliwszym był Norwegczyk Nansen,

który w r. 1895 zbliżył się na saniach i nartach do bieguna na 421 km, dotarł bowiem do 86° 14' szer. pn. W dwa lata potem Szwed, Andree wybrawszy się balonem do bieguna przepadł bez wieści. W r. 1899—1900 wyprawa Ks. Amundsen do wysp północno-zachodnich tego archipelagu, Duńskiej i Amsterdam, skąd wykonał lot do bieguna.

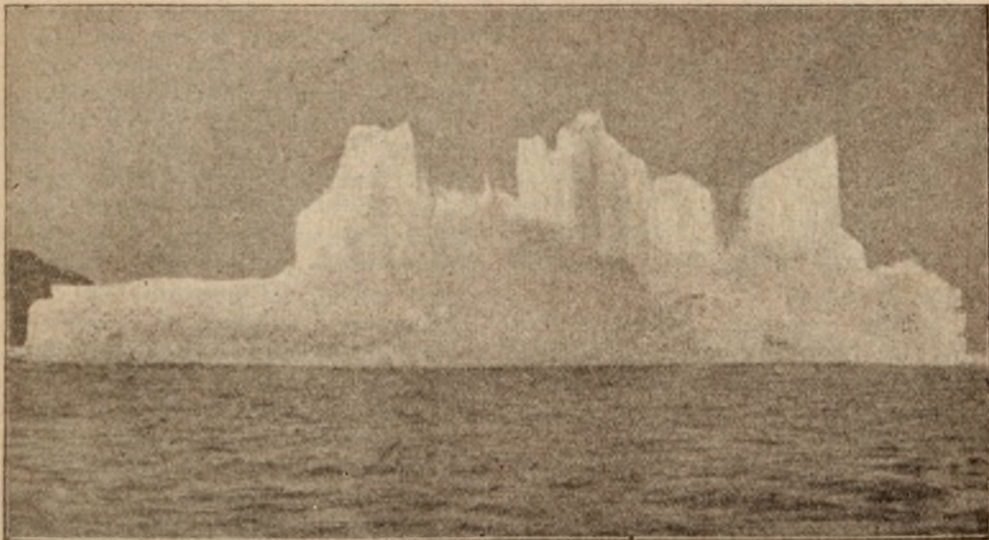
Archipelag Szpicbergu jest dobrze zapisany w historji wypraw arktycznych. Odkryli go Holendrzy w końcu XVI w.



Mapka krajów podbiegunowych.

Abruzzów osiągnęła nie wiele więcej od Nansena, a wyprawa rosyjska Tella w r. 1900 skończyła się katastrofą. Wyprawy zaś Cooka i Peary'ego w r. 1909 nie zadowoliły, jak wyżej zaznaczono, świata uczonego.

Punktem wyjścia dla wyprawy ostatniej Amundsena był archipelag Szpicbergu. Na tym samym okręcie „Fram", co przed 30 laty Nansen, dopłynął W w. XVII i XVIII był punktem zbornym dla poławiaczy wielorybów, na jego wybrzeżach toczyli krwawe walki Duńczycy, Holendrzy, Francuzi i Anglicy o przywilej połowu wielorybów i fok. Obecnie bogactwo wielorybów poważnie zmniejszyło się. Kraj pokrywa wieczny śnieg, miejscami na 100 m. grubości. Tylko wzdłuż zachodniego wybrzeża jest morze cały rok wolne



Góra lodowa o charakterystycznych kształtach.

od lodów, a samo wybrzeże posiada ubogą roślinność. W zimie zaglądali tu myśliwi rosyjscy, w lecie poławiacze wielorybów. Dopiero przed kilku dziesiątkami lat założono dwie osady: Anwent-City (amer.-norw.) i Longyer (ang.). Powodem było odkrycie węgla i kruszców.

Wobec roszczeń narodów do posiadania Szpicbergu zebrała się w r. 1912 konferencja, złożona z przedstawicieli Rosji, Szwecji i Norwegji i uznała wyspy za neutralne, dostępne dla przedsięwzięć naukowych i gospodarczych wszystkich narodów.

Podobnie, jak wyspy Szpicbergu, odwiedzają w lecie poławiacze psów i koni morskich także inne wyspy morza polarnego niezamieszkałe stale, jak Jan Mayen, Kraj Franciszka Józefa, Nowa Ziemia i wyspy Nowo-syberyjskie. Wszystkie te wyspy łącznie z Szpicbergiem mają także faunę lodową, białego niedźwiedzia, lisa i zająca polarnego, nadto ptactwo.

Zachodnią część obszaru arktycznego stanowią: północno-amerykański świat wysp (zwany arch. Franklina) i Grenlandja. Wyspy są niskie, rzadko ponad 500 m. nad poziom morza. Tylko kraj Baffina, Grinella i Granta mają na wschodnich wybrzeżach większe wzniesienia i spadają stromo do morza. Średnia temperatura stycznia wynosi od 32^0 do 40^0 C, lipca od $+3^0$ do $+5^0$ C. Opady skąpe. W lecie równiny archipelagu są tak ogołocone ze śniegu, że może róść roślinność, pożywienie dla piżmowców i reniferów, stanowiących egzystencję nielicznych Eskimosów.

Oddzielona od archipelagu wysp, Grenlandja jest olbrzymią wyżyną, w srodku ponad 2.000 m. nad poziom morza, która spada stromo ku morzu, szczególnie na wschodzie. Głębokie fjordy wrzynają się w kraj i do nich uchodzą potężne lodowce. Wnętrze całe jest pod grubym płaszczem lodowym, tylko południowe i zachodnie wybrzeże na

wąskim pasie nadaje się od biedy na siedziby ludzkie.

Tu mieszka około 12.000 Eskimosów, żyjąc z połowu ryb i fok, dostarczających im niezbędnych środków do życia. Foki dają im pożywienie, tłuszcz do palenia, skóry do okrycia i budowy łodzi, zwanych kajakami. Eskimosi są wzrostu średniego, mają skórę barwy ciemnej, twarz płaską. Są niezwykle zręczni i odważni.

Eskimosi Grenlandcy ubierają się we futra fok, przeważnie jednak w kaftany bawełniane, podbite puchem edredonowym lub w starą odzież, zakupioną od Europejczyków.

Mieszkania Eskimosów są lepiankami z ziemi, częściej z lodu i śniegu. Prowadzi do nich niski, długi korytarz, u wejścia do mieszkania pali się ognisko. Podłoga z desek i wysłana skórami fok. Ściany upiększają obrazkami świętych i litografjami, zdjętemi z pudełek od cygar. Kobiety, uważane za stworzenia niższe od mężczyzn, szyją, haftują, a zdarza się, że wspólnie z mężczyznami biorą udział w łowach; nie są jednak poniewierane i przeciążane pracą. Eskimosi, żyjąc w ciągłej walce o byt, w nędznych warunkach, prędko się starzeją lub zapadają na zdrowiu. Nansen uważa ich za „lud nieodwołalnie skazany na zagładę“ z powodu rabunkowej gospodarki, tak europejskich, jak i amerykańskich łowców fok, wyniszczającej te zwierzęta, niezbędne Eskimosom do życia. Podróżnicy podnoszą jako cechę charakterystyczną Eskimosów, że mimo rozpaczliwe warunki życia, czują się zadowoleni z losu, a przybyszów przyjmują gościnnie i przyjaźnie.

W omawianej zachodniej części obszaru arktycznego tworzą się głośne góry lodowe, tak wielki wpływ wywierające na klimat półkuli północnej, jak i żeglugę oceaniczną. Morze polarne pokryte jest w lecie krami lodowemi do 71^0 szerokości pn., w zimie jeszcze dalej. Olbrzymie bryły lodu zwane górami lodowemi dochodzą niekiedy na Atlantyku aż po 40^0 szer. Powstają w ten sposób, że lodowce ziem podbiegunowych spływają z wyniosłych miejsc do oceanu, a części ich podmyte wodą odłamują się i płyną jako góry lodowe, których wysokość ponad wodą dochodzi nieraz do 100 m., część zaś zanurzona jest kilka razy większa. Długość wynosi nieraz i kilkadziesiąt mil morskich. Jak są niebezpieczne dla żeglugi świadczą o tem liczne rozbicia się okrętów o nie, zwłaszcza pamiętna katastrofa ogromnego pasażerskiego okrętu „Tytanika“ w r. 1912.

Tak się przedstawia świat arktyczny, ta wielka, niemal bezludna pustynia lodowa, która nietylko nie odstrasza śmiałych podróżników, ale, jak sami twierdzą, roztacza dziwny czar, który każe im zapomnieć o przebytych trudach i cierpieniach i pociąga ich do ponowienia podróży. Ale kierującym, naczelnym motywem ich przedsięwzięć, obok względów naukowych, jest zawsze nieprzeparta, dotąd niezaspokojona żądza człowieka opanowania całego świata. I dlatego to parę nowych wypraw gotuje się do bieguna północnego, a jedną z nich podejmie ponownie sam nieustraszony A m u n d s e n.

Dr. Władysław Bogatyński.

DALKI.

Dalki, to wieś położona o 2 km. od Gniezna, w której przezacny szerzyciel oświaty wśród ludu, ks. Ludwiczak, założył Uniwersytet Ludowy, na wzór duńskich pastora Grundwiga. Szkoła nasza, mająca na celu uzupełnienie ogólnego wykształcenia niższego, po- których w pierwszym rzędzie je przeznaczono. Ludzie, którzy nie czytywali nawet gazety, nabywają tam potrzeb kulturalnych, zaznajamiają się z książką, z prasą. Rozumieją znaczenie mieszkania dwupokojowego (dla starszego i młodszego pokolenia), konieczność wietrze-



Uniwersytet Ludowy w Dalkach pod Gnieznem.

wstała 1921 roku i jest pierwszą tego typu w Polsce. Drugą zakłada się w Szycach pod Krakowem, z ramienia Y. M. C. A. — trzecia prowadzona jest przez pastora pod Lwowem, a czwarta organizuje się na Pomorzu, jako siostra bliźniacza Dalek. Jest więc czem się cieszyć, okazało się bowiem w Danji, że wpływ tych szkół podniósł poziom szczęścia, umysłowości włościan, dla

nia mieszkań, korzyści pożywienia urozmaiconego, dobrze według składników chemicznych dobranego. Ze szkół tych wracają do domu z chęcią dalszego samodzielnego uczenia się, bo w krótkich, zaledwie cztery miesiące trwających kursach, zdobywają ledwie podwaliny nauk takich, jak: pisownia, historja, geografja, literatura, nauka obywatelska.

Kursa odbywają się oddzielnie dla młodzieńców (zimą) i dla dziewcząt (latem), którzy ukończyli 18 lat.

Widziałam kursistki. Jest w nich radość, swoboda, samorzutna chęć do pracy. Oczy ich jaśnieją szlachetnym blaskiem, a przy zdrowiu i w higienicznem środowisku, coś się rozskrzydla, powiększa, nabiera rozmachu. —

Gmach „Uniwersytetu“ w Dalkach, jest obszerny, w włoskim stylu, wesoły, jasny, w rozległym położony parku. Profesorowie mieszkają z rodzinami na miejscu, lub dojeżdżają z miasta.— Opłata za kurs wynosi 200—250 zł.

Wielkopolska słusznie chlubi się zakładem w Dalkach, który jest prawdziwie dobroczynną cegiełką w całej olbrzymiej budowie Rzeczypospolitej Polskiej. Obyż podobnych więcej na całym obszarze Polski powstało.

A kto wie, może niejedna z naszych czytelniczek jest właśnie powołaną — do przyczynienia się kiedyś do powstania Uniwersytetu Ludowego. — W każdym razie życie każdej z nas ma cel jakiś — Napewno! —

K. Berkanówna.

EMMA Z JELIŃSKICH DMOCHOWSKA.

Jedna z najwięcej zasłużonych kobiet kresowych zmarła w Wilnie 1919 roku 24 stycznia w chwili wchodzenia bolszewików.

Życie ś. p. Emmy Dmochowskiej było całe służbą Ojczyźnie.

Urodzona na Polesiu w r. 1864 dzieciństwo i młodość swoją spędziła wśród pieszczot i zbytku w rodzinnych dobrach Komarowicze w Mszyrskim powiecie. (Dziś za kordonem bolszewickim).

Wychowanie otrzymała bardzo staranne w domu, i pod okiem matki oraz troskliwej wychowawczyni kształciła się prywatnie u najlepszych profesorów w Warszawie, Krakowie i Wiedniu.

Była silną indywidualnością od lat najwcześniejszych i nie ulegała prądom umysłowości w kierunku modnego kosmopolityzmu sfery swojej, ani kosmopolityzmu czerwonego, którego echa ją dolatywały w Europie. Wcześnie uświadomiła sobie że jest Polką Kresową, i że tu na Kresach pełnić będzie obowiązki Polki.

W dziewczęcych latach, chcąc poznać lud swój na Polesiu, zaczęła zbierać materjały folklorystyczne, i wydała opis etnograficzny swoich rodzinnych stron p. t. „W i e ś K o m a r o w i c z e“. Pracowała też wysyłając do czasopisma „Wisła“ artykuły — z dziedziny ludoznawstwa.

Zaczęła też czynną pracę oświatową, urządzając dwie tajne szkółki polskie w dobrach rodzinnych na Polesiu. Oprócz dzieci dworskiej służby, uczyła się tam dziatwa Szlązaków, sprowadzonych w owe czasy jako koloniści na Kresy zaboru rosyjskiego.

Kilku powstańców szląskich w ostatniej dobie, zawdzięcza tym szkółkom pogłębienie swego poczucia narodowego.

Równocześnie, zdając sobie sprawę, że nie będzie odrodzenia narodowego

bez ekonomicznego, zakłada sklep wiejski, aby bronić lud od wyzysku, i często sama staje za ladą, własnoręcznie sprzedając towary okolicznym włościanom, aby lepiej poznać ich samych i ich potrzeby.

Rodzinne stosunki zmuszają jej matkę Amelję z Oskierków do sprzedaży dóbr rodzinnych. Pożegnanie starego rodowego gniazda to był pierwszy dramat w życiu Emmy Jelińskiej. Miłość ziemi i tradycji polskiej, potrzeba bronienia jej przed niedołęstwem i utracjuszostwem, wobec sławnego „ukazu grudniowego“ ból tej utraty, i olbrzymie wysiłki zapobiegawcze oddała w powieści p. t.: „Panienka“ nagrodzonej przez konkurs Redakcji „Kurjera Codziennego“ w Warszawie. Owa nagroda zastała Emmę już osiedloną w Wilnie od r. 1890, jako żonę doktora Kazimierza Dmochowskiego znanego i szanowanego patrjoty.

Czynna jej natura, przy szerokich poglądach społecznych, postawiła ją na drodze pracy dla najbiedniejszych i najciemniejszych.

Zajęła się organizowaniem tajnego polskiego szkolnictwa w Wilnie i na wsi.

Na tej placówce, czynna do ostatka przetrwała lat 28, aż do wejścia bolszewików do Wilna.

Zdumienie przywódców tych hord nie miało granic, widząc tłumy dziatwy i najbiedniejszych idące później za jej trumną. Nie mogli zrozumieć ci „opiekunowie proletarjatu“, że już ktoś przed nimi troszczył się o lud i jego oświatę.

Nie dożyła Emma ogłoszenia Wolnej Polski, której oddała swe życie, ale wiedziała o świtaniu Zorzy wolności.

Była jedną z tych co podpisali w Wilnie pierwszą odezwę do Warszawy, o łączności Wileńszczyzny z całą Polską. Ona, która przez lat 28 wychowała w uświadomieniu narodowem całe jedno pokolenie.

Wobec kontynuacji w „kraju zabranym“ polityki Murawjewa, ona przeprowadzała swoją, i... zdobyła triumf, zapieczętowany plebiscytem po wielkiej wojnie, który oddał Macierzy na wieczne władanie najwierniejsze jej dziecko, Wileńszczyznę.

Koło Emmy Dmochowskiej gromadziło się całe mnóstwo ludzi, służących tej idei, a gdy pokryła ona gęstą siecią szkółek miasto i wieś, Emma czuwała i pracowała sama prowadząc całą organizację. Nauczała bez przerwy dzieciaki na najodleglejszych przedmieściach, w poddaszach i na strychach, mówiąc im o Polsce. Popularne streszczenie historji polskiej wydała w Wilnie w zbiorowym podręczniku do pogadanek z kobietą z ludu. Cenzura rosyjska wypowiedziała proces firmie wydawniczej, którą prowadziła wileńska działaczka narodowa Emilja Węsławska, i ledwo jakiś manifest po 1905 roku uwolnił te panie od odpowiedzialności.

Prześladowanie wrogiego rządu nie minęło jednak Emmy Dmochowskiej.

W roku 1908 została redaktorką tygodnika popularnego dla ludu „Zorza Wileńska“.

W pracach wszelkich oświatowych pomagał jej mąż.

W „Zorzy“ pomieściła artykuł wpływający na rodziców, aby nie oddawali dzieci do cerkiewnych szkółek. Skazana sądownie na więzienie odsiedziała je przez parę miesięcy zimowych w 1910 roku, a nazajutrz po wyjściu otworzyła razem z mężem ten sam tygodnik, pod zmienioną nazwą „Jutrzenka“ i prowadziła stale, wraz z dodatkiem dla dzieci p. t. „Grządka“. Prawie sama jedna zapełniała całe numery, dając mądre rady samoukom co do wyboru tanich i ciekawych książeczek. Oprócz tego, własnym kosztem two-

rzyła popularne bibljoteczki wędrowne, wypożyczając je dalekim wioskom, i kontrolując upodobania czytelników.

W mieście, była jedną z założycielek pierwszej publicznej popularnej Czytelni im. Mickiewicza, w której dyżurowała często rozdając książki.

Aby wyrobić sobie personal pomocniczy w nauczaniu, na osobnych „kursach“ kształciła elementarne nauczycielki szkół ludowych, zwane popularnie „ludówkami“.

Rozmieściwszy je po wsiach, objeżdżała szkoły, kontrolując nauczanie. Zdobyła sobie latarnię magiczną i zabierając ją na trzęsące wózki chłopskie dostawała się w najdalsze okolice i wioski, pokazując i objaśniając dzieje bohaterstw i cierpień Polski, oraz kulturę narodu.

Lud tak kochał ją, że nigdy żaden policjant nie dowiedział się o wizytach i „przedstawieniach“ pani z Wilna. — Odnajdywano nieraz szkółki tajne, ciągano nauczycielki po sądach, skazując na więzienia i kary, ale nigdy żadna nie zdradziła ręki kierującej tem wszystkiem.

Kary płaciła grupa ludzi skupiająca się koło Dmochowskiej w towarzystwie „Oświata“, które po r. 1905 zostało zlegalizowane, ale zawsze podlegało nadzorom. Członkowie tego stowarzynia sami się opodatkowywali, a szkółki otwierały się w innem miejscu.

Chcąc ułatwić włościanom stosunek do miasta, Dmochowska utrzymywała pod swoim kierunkiem parę tanich zajazdów chrześcijańskich, gdzie i „ludówki“ miały swój hotelik.

Konkretny umysł Emmy rozumiał potrzebę szkół fachowych, praktycznych. To też, przy redakcji „Jutrzenki“ stworzyła dwa stypendja i wysyłała zdolniejszych ze swych wychowańców na naukę do szkół rolniczych niższych w Kongresówce. W r. 1913 zorganizowała zjazd międzydzielnicowy wychowańców tych szkół.

Uszedł on w Wilnie uwagi policji, a zawiązał bardzo potrzebne stosunki, rozszerzając uświadomienie gospodarcze i narodowe.

W czasie okupacji niemieckiej Tow. „Oświata“ zamieniło się na „Komitet Edukacyjny“, którego jednym z najczynniejszych członków była znowu Dmochowska.

Zorganizowała przyśpieszone kursy sześciotygodniowe, ośmiomiesięczne, i półtoraroczne, aby wykwalifikować jako tako choćby, szeregi Polek nauczycielek ludowych. Otwieranie i kontrola szkółek stały się niezmiernie uciążliwe, bo okupacja niemiecka czuwała nad każdym krokiem.

Pozabierano dla armji konie i wózki wszelkie, a wizytacja musiała się odbywać pieszo, między patrolami niemieckimi.

Wyczerpanie sił ostatecznie zmogło ten silny i piękny charakter, który uszanować umieli nawet zaborcy i okupanci.

Obecnie jedna ze szkół zawodowych dla dziewcząt w Wilnie nosi nazwę im. Dmochowskiej, a jej myśl, bibljoteczek wędrownych — rozwija grupa kobiet wileńskich — zześrodkowanych przy Macierzy Polskiej jako Koło im. Emmy Dmochowskiej.

Jako powieściopisarka nie była Emma talentem pierwszorzędnym, ale w literaturze naszej stoi wyżej od niejednej z dzisiejszych pisarek.

Orzeszkowa ceniła bardzo jej pióro oddane nie fantazji i wrażliwości artystycznej, ale obywatelskim dążnościom. Krytyka współczesna, stawiła „Panienkę“ obok Orzeszkowej „Dwóch Biegunów“ i „Ad astra“.

Spostrzegawcza, dowcipna, satyryczna z umiarem, a wykwintna w stylu w kilku tomach nowel swoich, i po-

wieści poruszała problemy oświaty ludu, małżeństwa, rodziny, obowiązków matki, i sposobu wychowywania dzieci. — Najlepszą z jej powieści jest „Matka“. Tę książkę z pożytkiem przeczytać może każda matka dzisiejsza, bo ona zwróci jej uwagę na pogłębienie myśli własnej, i stosunek do młodego pokolenia, które tak bardzo macierzyńskiego kierunku potrzebuje.

Rozwój umysłowy młodzieży nie zastąpi głębi i rozwoju moralnego — bez którego tyle dusz się marnuje. Od tego chciała chronić polską kobietę Dmochowska — i cześć jej za tę tendencję.

Ludwika Życka.

TĘSKNOTA ZA SŁOŃCEM.

Taki mnie dziwny porwał żal,
Tęsknota jakaś bez końca,
Że lecieć, lecieć chciałabym w dal,
Hen do złotego słońca!

Zawodzi, szlocha cały świat,
Płacze, tak płacze bez końca,
I biedny żali się jak kwiat,
Któremu zbrakło słońca.

Jesienny pada deszcz dokoła,
I wszędy mgły bez końca,
A pośród tego coś mnie woła,
Hen, do złotego słońca.

I myślą o niem każe żyć,
Czekając chwili końca,
A gdy się zerwie życia nić,
Podążyć hen, do słońca.

E. Ciecierska.

„M A R Y J K A“

5) Powieść dla dorastających panien.

Z listów p. Podlipskiej wiedziała o postanowieniu nieugiętem ojca. Wiedziała również, że tak on jak i p. Elza nieraz bywają w Rydze, pobyt więc tu nie był bezpiecznym. Uprosiła więc swą opiekunkę, by poszła do biura dowiedzieć się o jaką Niemkę chodzi natamtej pani z Wilna.

Pani Brzeska niezwłocznie poszła i wróciła z dobrą wiadomością. Pani Ptaszyńska, właścicielka tajnej polskiej pensji w Wilnie, poszukuje młodej Niemki, któraby mówiła po niemiecku z młodemi pensjonarkami, pomagała im ubierać się, sprzątała sypialnię i naprawiała bieliznę dzieci.

— To wszystko mogę robić, powiedziała Maryjka, szyć umiem i oddawna swoją bieliznę sama naprawiam, sprzątnąć też pokój potrafię. A po niemiecku mówię bardzo płynnie. Te dwa ostatnie lata, nie mówiłam prawie innym językiem.

— Chodzi tylko o to, rzekła p. Brzeska, że Niemka niema wcale znać innej mowy, tylko niemiecką.

Dziewczynka westchnęła.

— Ach, rzekła, już ja widocznie skazaną jestem na to, by być Niemką. Ale będę przecie wśród Polaków.

Nazajutrz poszły do biura, p. Brzeska przedstawiła Maryjkę, jako swą daleką kuzynkę. Dziwnym wypadkiem miała u siebie paszport tamtej, Marji Henne i w kilka godzin rzecz była ułożona, a we trzy dni potem, p. Ptaszyńska uradowana ze swej miłej Niemeczki, zabrała Maryjkę do Wilna.

Rozpoczęło się nowe zupełnie życie. Łatwem ono nie było. Pani Ptaszyńska dobra i rozumna bardzo kobieta, prowadziła od wielu lat tajną szkołę dla dziewcząt w Wilnie. Panienki, których rodzice nie chcieli posyłać do rosyjskich gimnazjów, przychodziły tu uczyć się. Dom, w którym mieszkała p. Ptaszyńska, miał dwa wejścia, jedno frontowe, od ulicy Dworcowej, obecnie Uniwersyteckiej i drugie boczne od Skopówki. Przy każdej bramie był stróż, zaufany człowiek p. Ptaszyńskiej i przez nią sowicie opłacany. Do obowiązków stróżów w Wilnie poza sprzątaniem ulicy, schodów i podwórza, należała również i opieka nad właścicielami domów i ich mieszkańcami. Rząd rosyjski, pilnie starał się urabiać ich na swych ajentów. Szczęściem uczciwa ludność katolicka Wilna nie poddawała się tak łatwo wrogim wpływom. Nie było niemal wypadku w Wilnie, by stróż, Polak, kogoś zdradził. Piotr i Paweł, stróże w domu, w którym mieściła się pensja, nie uczyniliby tego nigdy, nawet bez żadnej opłaty, tu zaś i pensję dostawali osobną. Tajny od obu dzwonek ostrzegał p. Ptaszyńską o wejściu do bramy niepewnego osobnika.

W przedpokoju szkolnym za szafą stało łóżeczko Maryjki, jej kuferek i krzesełko, na którem obowiązaną była siedzieć z robotą podczas lekcyj i bacznie uważać na mogący być dany w każdej chwili sygnał. Pani Ptaszyńska powierzyła jej to odpowiedzialne stanowisko, p. Brzeska bowiem i właścicielka biura pracy zaręczyły jej zupełną dyskrecję i uczciwość dziewczynki. Zresztą nigdzie sama nie miała wychodzić, znajomych nie miała żadnych w Wilnie.

Pozatem obowiązaną była, pomagać ubierać się kilku małym dziewczynkom, pensjonarkom stałym, sprzątać ich sypialnię i rozmawiać z niemi po niemiecku. Naprawiała też bieliznę pensjonarek.

Zamożna więc dotąd panna von Trejden, obecnie jako Marja Henne, była w rodzaju młodszej, czy też bony niemki.

Nie żałowała, że się podjęła tej pracy. Strasznie jednak czuła się nieszczęśliwą, nosząc cudze nazwisko i udając Niemkę.

Pani Brzeska zaklęła ją, by się niczem nie zdradziła. Powiedziała, że kto wie, czy wiedząc o wszystkiem, p. Ptaszyńska zgodziłaby się ją mieć u siebie. Może napisałaby do ojca. Milczała więc biedaczka i pilnie pełniła wszelkie dawane sobie polecenia. Szybko oswoiła się z całem otoczeniem i zrozumiała to wszystko, o czem jej nikt nie mówił. Zrozumiała mianowicie, że Polacy, muszą wciąż walczyć ze swymi wrogami nie tylko prowadząc z nimi walkę orężną, ale tajną za pomocą takich szkół, jak ta, do której cudownie wprost weszła. Nikt w domu nie po-

dejrzewał, że cicha Niemeczka, rozumie po polsku, w obecności więc jej p. Ptaszyńska i całe grono nauczycielskie śmiało i głośno mówiło o sprawach narodowych, bardzo tajnych i dziewczynka słuchając tych opowiadań, poznawała straszne położenie kraju i coraz bardziej go kochała. Ze czcią patrzała na p. Ptaszyńską i jej współpracowników. Dwie zwłaszcza osoby nad innych stawiała. Pierwszą była nauczycielka języka polskiego p. Marja. Wysoka, szczupła, zawsze w żałobie, miała słodką, łagodną twarz, smutne, szafirowe oczy. Maryjka podając jej okrycie, miała nieraz ochotę, ucałować jej białe szczupłe ręce, powiedzieć jej, że ją bardzo, bardzo kocha.

Słyszała jak kiedyś starsze uczennice, rozmawiając ze sobą, mówiły, że p. Marja przy wykładzie historji polskiej mówi tak ślicznie, tak porywająco. Opowiadały też sobie nawzajem, że podobno przeszła ona bardzo wiele. Brat jej zginął zabity w powstaniu w 1863 r., zginął też i ukochany narzeczony, o którym nikt nie wiedział, czy padł na polu bitwy, czy też zmarł zamęczony w jakiem rosyjskiem więzieniu, lub w katordze na Syberji. Zresztą wszystkich innych członków rodziny straciła i obecnie pracuje jako nauczycielka w tajnych szkołach polskich. Zbiera dzieci z suteren i w domu u siebie ma taką małą szkółkę.

Drugą osobą, którą tak czciła Maryjka, był ksiądz katecheta, znany w całem ówczesnem Wilnie, jako ksiądz Juljan. Wysoki, siwy, miał jasne pogodne, śmiejące się oczy i serdeczny uśmiech dla każdego. Widziała go Maryjka w cichym kościele św. Michała, do którego często z p. Ptaszyńską na ranną mszę chodziła. Siedział tam od świtu nieraz do wieczora późnego i spowiadał liczne rzesze. Uczennice, które do niego do spowiedzi chodziły, mówiły o jego wielkiej dobroci i łagodności, opowiadały, że dając rozgrzeszenie, każdemu mówi: „Dzieciaczku, pamiętaj, że trzeba modlić się za Polskę, trzeba prosić Boga, by nam dał Ojczyznę wolną“.

Dziewczynka radaby była pójść do księdza Juljana do spowiedzi, ulżyłoby to jej, gdyby była mogła opowiedzieć mu wszystko o sobie, prosić o radę, zapytać czy nie jest to grzechem, że oszukuje p. Ptaszyńską, że ona Polka, udaje Niemkę. Ale wiedziała, że ksiądz Juljan, nie umie po niemiecku, sam jej to kiedyś żartem powiedział, że „nicht niemieckie nie umie“ i tak zabawnie na migach, to pokazywał, iż rozśmiała się w głos. Przy spowiedzi mówiłaby wprawdzie po polsku, ale p. Ptaszyńska, gdyby jej powiedziała, że chce pójść do spowiedzi, zaprowadziłaby ją zapewne, do innego spowiednika, a ona chciała pójść tylko do tego konfesjonału, przy którym codziennie tyle osób się tłoczyło. Skoro on wszystkim każe modlić się za Polskę, to ją zrozumie dlaczego uciekła z domu. Męczyła się myśląc, jakby to zrobić, przed kim wyznać kim jest, odkryć całe swe życie i sama nie wiedziała jak to uczynić.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

WIGILJA Św. KATARZYNY.
(24 LISTOPADA 1498 R.)
OBRAZEK SCENICZNY W TRZECH ODSŁONACH.
(Rzecz dzieje się we Lwowie w R. P. 1498.)

Osoby:

Jejmość Pani Winiarzowa, żona rajcy m. Lwowa.

Kasieńka, jej córka lat 17.

Jejmość Pani Niklasowa, żona cechowego majstra.

Kachna, jej córka lat 17.

Salusia, służąca p. Winiarzowej lat 18.

1-a **Kasia**	córki mieszczan lwowskich.	lat 16—18.
2-a **Kasia**		
3-a **Kasia**		
4-a **Kasia**		
5-a **Kasia**		
6-a **Kasia**		

(Katarzynek, może być nieograniczona liczba, bo im więcej ich będzie, tem okazalszą będzie procesja).

Jejmość p. Kijasowa, wdowa po rajcy lwowskim lat 30.

Odsłona I.

(Scena przedstawia dużą komnatę w domu zamożnego mieszczanina lwowskiego, Jmć Pana Winiarza, rajcy miejskiego. — Na głównej ścianie piękny krucyfiks z kości słoniowej, firanki u okien, stół i ławy pokryte pięknemi kobiercami lub suknem, szafy rzeźbione, krzesła z poręczami).

Scena I-sza.

(**P. Winiarzowa** i **p. Niklasowa** siedzą na ławie przy stole, pod oknem Kasieńka haftuje w krosienkach).

P. Niklasowa. Tak moja Jejmość kochana, ja powiadam, że już chyba zginąć nam w tym roku trzeba.

P. Winiarzowa (kiwając głową). Dopust niesłychany zsyła na nas Bóg, z każdym dniem gorzej i gorzej.

P. Niklasowa. Ludzie gadają, co to kara Boża spadła na polską ziemię, od tej nieszczęsnej wyprawy na Wołoszczyznę.

P. Winiarzowa. A no święta prawda, że od tamtej pory, to już się tak wali i wali. I jegomość rajca też twierdzi, że to kara Boża.

P. Niklasowa. A widzicie, a wiadomo, że nasz jegomość rajca, to ma głowę nie z kapusty. Rychtyk, tak jest. Przypomnijcie sobie tylo, jako to król Olbracht jechał na tę wyprawę. Jakie to było wojsko. Złotem wszystko kapało i konie i ludzie tacy byli dobrani, że chyba w świecie drugiego takiego wojska znaleźć byłoby trudno.

P. Winiarzowa (wzdychając). Tak, tak moja Jejmość, śliczności to były — nie rycerze. A iluż ich wróciło i w jakim stanie?

(**Kasieńka,** która w czasie tej rozmowy raz po raz oczy ocierała, przestaje wyszywać, zakrywa oczy rękami i wybucha głośnym płaczem).

P. Niklasowa. Przebóg, a jejmościance co się stało?

P. Winiarzowa. Córuchno, co ci to? (Obie biegną do płaczącej, p. Winiarzowa bierze ją w objęcia i stara się uspokoić).

Kasiunia (łkając). Darujcie jejmość pani matko, ale taki żal, taki ból ścisnął mnie za serce gdyście mówili o tamtej strasznej wyprawie, o tej klęsce, jaką Polska poniosła, że powstrzymać się nie mogłam. I jejmość pani Niklasowa, niech mi wybaczą (całuje jedną i drugą w ręce).

P. Winiarzowa. Moja córuś kochana, łzy tu nie pomogą, a oczka będą cię bolały.

P. Niklasowa. Łzy nie pomogą, ale się jejmościance nie dziwię, bo nadto ciężkie czasy przeżywamy.

Scena II-ga.

(**Wszystkie** i **Salusia** wpada przestraszona).

Salusia. Jejmościuniu! Jejmościuniu! Tatarzy wdarli się do miasta!

PP. Winiarzowa i **Niklasowa.** Ratunku! Pomocy! Boże gdzie się skryć!

Kasiunia. Matuchno, uspokojcie się, Jejmość pani nie przerażajcie się. — To być nie może.

P. Winiarzowa (chwytając Kasiunię w ramiona). Co tu mówić o uspokojeniu się, tu ratować się trzeba. Chodź, chodź, dziecko nieszczęsne do lochu, tam musimy się chronić.

Salusia. Jejmościuniu, dla miłości Boga, nie zostawiajcież mnie samej. Ja się boję Tatarów, boję się jasyru.

P. Niklasowa. Do lochów, do lochów, trzeba uciekać co tchu. Ja muszę biec do domu, toż Kachna tam sama, kozak nie dziewczyna, nie da się zamknąć, gotowa w bój iść.

Kasiunia (łagodnie do matki, która trzymając ją wpół drży cała). Matuchno, dla miłości Boga, spokoju. Wyjrzyjcież na ulicę, toż spokój zupełny. (Do Salusi). Kto tę wieść przyniósł?

Salusia. Przekupka Marcinowa biegła z rynku z krzykiem, że już Tatarzy w mieście.

P. Winiarzowa. Niema co się długo namyślać, do lochu iść i basta. Salusiu, daj szubkę jejmościanki i moją salopę.

Kasiunia. Ależ matuchno, pozwólcie, niech wyjrzę, może gdzie języka złapię.

P. Winiarzowa. Tak, ty języka, a Tatar ciebie na arkan złapie. O ja nieszczęsna! Co począć i jegomościa w domu niema.

P. Niklasowa. Alboż to, który teraz w domu siedzi, mój Michał, to i warsztat zaniedbał, nic tylko na wałach, albo w ratuszu — Boże, Boże, jakże ja pójdę do domu, kiedy te bisurmany już w mieście!

Scena III-a.

(**Wszystkie** i **Kachna** w płaszczyku i kapturku).

Kachna (wchodząc). Niech będzie pochwalony. (Zdumiona). A tu co się dzieje, czy jakie nieszczęście?

P. Niklasowa (gniewnie). Kachna! A ty tu po co? Czego się włóczysz po mieście?

Kachna. Ja się nie włóczę, tylko co mam siedzieć. Jegomości niema od świtu. Jejmość pani matka, kędyś poszła, to i mnie się sprzykrzyło samej siedzieć i wyszłam.

P. Niklasowa. I doczekasz się tego, że cię Tatar na sznur weźmie, kiej kozę i w jasyr powlecze.

Kachna. Niema strachu. Nie jestem kozą, bym się dała wziąć. Ale co się tu dzieje? Jejmość pani Winiarzowa drży jak liść, Salusia płacze. Matuchna gniewna. Co to znaczy?

P. Winiarzowa. Tatarzy w mieście, Tatarzy!

Kachna. Tatarzy? ależ to nieprawda, ani jednego Tatara niema w mieście, zaręczam Jejmościom.

Salusia. Jejmościanko są, moc ich! Straszni włochaci tacy! Już w rynku są!

Kachna (wybuchając śmiechem). W rynku? A dyć-że ja stamtąd idę. Nasi chodzą po rynku, bramy wszystkie zamknięte, żołnierze na wałach, straże wszędzie rozstawione.

P. Winiarzowa (chwytając Kachnę za rękę). Niema mówisz Tatarów, niema ich w mieście, w rynku. Prawdaż to, przysięgnij!

Kachna. Przysięgam, że Tatara żadnego niema w mieście.

Kasiunia (rzucając się na szyję Kachnie). Bóg cię tu zesłał, byś nasze matki uspokoiła. Już miałyśmy do lochu iść.

Kachna. Do lochu? — To czemu, lepiej nie na wały, ukrop, smołę lać na pohańców tych, popiołem im w oczy sypać, a nie w lochu śmierci lub hańby czekać.

P. Niklasowa. Możeś ty już była na wałach, możeś już popiół sypala na Tatarów?

Kachna (rezolutnie). Na wałach byłam, ale popiołu nie sypałam, bo poganie zdala od murów rozłożyli się obozem, na wzgórzach stoją. Mówią, że się szykują dziś, jutro uderzyć na miasto. Ale któż to doniósł o Tatarach w mieście?

P. Winiarzowa. To Salusia, wpadła tu z krzykiem, że już do miasta weszli.

Salusia. Przekupka Marcinowa, biegła z rynku z krzykiem, że poganie już są w mieście.

Kachna. Pewno jaki niemądry żak, albo pachołek narobił strachu przekupkom, bom zdala widziała, że się coś zakotłowało w rynku.

P. Niklasowa. Oćwiczyłabym publicznie za taką swawolę! Powiedzno jednak, po coś ty tam się włóczyła?

Kachna. Wybaczcie pani matko, ale usiedzieć nie mogę w domu w taki czas. Najszczęśliwszą byłabym, gdybym mogła z panem ojcem i ze Zbychem iść na wały, straż dzierżyć lub strzały sypać na tę dzicz.

P. Niklasowa. Oszalałaś czy co dziewczyno, słyszana to rzecz, co ona wygaduje.

Kachna. Nie, nie mogę przy krosnach siedzieć i kwiatuszki wyszywać, gdy ziemia moja w ogniu, gdy się krew leje! Moje miasto ginie, mój Lwów ukochany, a ja będę igiełką dłubać. Nie mogę!

Kasiunia. Ach Kachno i mnie ciężko siedzieć z igłą, ale co począć? ja się przy pracy modlę i Boga i Najświętszą Pannę o opiekę dla naszych obrońców i naszej ziemi proszę.

Kachna. A jabym chciała ją własną piersią osłaniać i dlatego spokojnie usiedzieć nie mogę. Wybaczcie Jejmość panie, że to wszystko śmiem wobec was mówić, ja dziewka nie uczona, ale mnie się widzi, że gdyby tak wszyscy wraz ku obronie tej ziemi stanęli i mężowie i białogłowy, tobyśmy tych pogan zwojowali.

P. Niklasowa (do p. Winiarzowej). Moja Jejmość łaskawa, a toż ona chyba oszalała, że tak plecie. Widzianoż to kiedy, by białogłowy wojowały?

Kasiunia. Nie sierdźcie się Jejmość pani na Kachnę, żałość ją wielka za tą naszą nieszczęsną ziemią ponosi.

Salusia (wychylając się oknem). Jejmość pani rajcowa Kijasowa tu idzie, już weszła w przedsień.

P. Winiarzowa. Pani Kijasowa? ależ to zaszczyt wielki w dom nasz wchodzi! Kasiuniu, chodź powitać. (Do p. Niklasowej). Wybaczcie Jejmościuniu. (Wychodzą obie do sieni, słychać

uprzejme powitania, po chwili otwierają się drzwi i wchodzi p. Kijasowa, za nią w ukłonach cała p. Winiarzowa i Kasiunia. Salusia wychodzi drugiemi drzwiami).

Scena IV-ta.

(**Wszystkie** i **p. Kijasowa** wysoka, szczupła w czarnem, pół-zakonnem ubraniu, czepcu wdowim na głowie, na szyi złoty łańcuch z takimże krzyżem).

P. Winiarzowa. Zaszczyt to i szczęście dla mnie wielkie, móc powitać w swym skromnym domu dostojną Jejmość Panią. — Raczcie spocząć (podsuwa krzesło z poręczami, Kasiunia przynosi stołeczek pod nogi).

P. Kijasowa (ściskając za rękę p. Winiarzową). I dla mnie szczęściem to jest niemałem, gdy mogę wejść w progi domu dostojnego rajcy Winiarza. Jejmość pani rajcowa znaną jest w całem mieście, jako godna małżonka przezacnego rajcy, którego przed chwilą oglądałam w ratuszu. A ta śliczna jejmościanka (całuje Kasiunię, która nisko dyga) ozdobą jest tego domostwa (spostrzegając p. Niklasową, która nisko dyga). A co widzę? jejmość panią Niklasową tu znajduję, jakże się cieszę, (podaje ręką p. Niklasowej, ta znowu niziutko się kłania). A ta śliczna panna co zacz? (ukazuje na Kachnę).

P. Niklasowa. Córka to moja, Kachna, Wielmożna Jejmość Pani.

P. Kijasowa. A więc Kasiunia i Kachna, cudownie się składa. — Pozwólcie jejmoście, że spocznę, od rana dziś jestem na nogach. — Zechciejcie też usiąść, a ja wam obwieszczę z czem tu przychodzę. (Starsze jejmoście siadają na brzeżkach stołków, jejmościanki stoją cichutkie, poza matczynemi stołkami).

P. Kijasowa (po chwili milczenia). Wiadomo jest ogólnie, jak ciężką opresję przechodzi ziemia nasza. Po napadach hospodara Stefana, który w maju spustoszył wsie i miasta okoliczne, już od kilku miesięcy Turek i Tatarzyn niszczą kraj nasz.

P. Winiarzowa. Straszny, straszny los!

P. Kijasowa. Pomocy znikąd nie mamy, z upragnieniem oczekiwaliśmy, że jesień zimna i słotna zmusi Tatarów do odciągnięcia, tymczasem i wrzesień i październik mieliśmy ciepłe i pogodne i pohańcy przyszli pod sam Lwów. Trzy tygodnie trzymają nas w oblężeniu. Trzy długie tygodnie, garść naszej załogi wspólnie z mieszczanami odpiera wszystkie szturmy.

P. Niklasowa. Tak, słusznie mówi WPani, niema dziś jednego chłopa w domu. Wszyscy na wałach i przy bramach. Wszyscy świadczą prawdę słów, że: „Lwów zawsze był i jest wiernym Rzeczypospolitej Polskiej".

P. Kijasowa. W to chyba nikt w całej Polsce nie wątpi, ale moje Jejmoście szanowne trzeba to sobie szczerze powiedzieć, że dni naszej wolności, a może i życia są policzone.

P. Winiarzowa. Jezu! Jezu! możeż to być?!

P. Kijasowa. Męstwa nie braknie naszym ojcom, mężom i braciom. Synowie nasi chociaż nieletni, śmiało idą w bój. Ale w grodzie brak odzieży i żywności, szerzą się choroby. Idą na nas wszelkie klęski. Dziś mamy znowu niebywałe ciepło i słońce jak w maju. — Tatarzy na jutro przygotowują wielki szturm do miasta.

Kachna (z uniesieniem). Ach wszyscy i wszystkie na wały! bronić Lwowa do ostatniej kropli krwi...

P. Niklasowa. Milcz sroko jedna, nie twoja rzecz i głowa w tem. JWPani łaskawie wybaczy tej dzierlatce.

P. Kijasowa (wyciągając rękę do Kachny). Jaż ją za to co rzekła, tylko uściskać chcę. (Kachna podbiega i całuje rękę p. Kijasowej, a ta ją tuli w ramionach).

P. Kijasowa. Dzieweczko najmilsza, toć z tem tu przyszłam. Na ratusz mnie dziś wezwano, tam biskupi i całe duchowieństwo, pospołu z rajcami, omawiało sprawę obrony Lwowa. Do ostatniej kropli krwi będzie się nasz gród bronił. By zaś uprosić pomoc niebieskich zastępów, dziś o zmierzchu wyjdzie z kościoła Najświętszej Panny Śnieżnej uroczysta procesja. Jutro dzień wielkiej świętej Pańskiej, św. Katarzyny, ku Jej czci odprawioną będzie ta procesja. Pójdzie całe duchowieństwo, a za nimi pójdą lwowskie dziewice, bractwo i cechy, śpiewając psalmy pokutne i prosząc Boga o zmiłowanie, o ocalenie od śmierci i hańbiącej niewoli. Taki nakaz dają nam duchowne i świeckie władze. Trzy razy przez całe miasto przejdzie procesja, a potem noc spędzimy na modłach w kościołach. Mnie i trzem innym białogłowom, polecono roznieść ten nakaz po mieście. Proszę powiadomcie sąsiadów i bliskich, pilno mi dalej iść. (Wstaje i skinieniem głowy żegna zebrane).

Kasiunia (nieśmiało podchodząc). Wielce miłościwa jejmość pani, pozwólcie rzec słowo...

P. Kijasowa (zatrzymuje się i daje jej znak, by mówiła).

Kasiunia. Jutro dzień naszej św. Patronki, a we Lwowie jest sporo panien, co Katarzyny imię noszą, raczcie uprosić naszego najczcigodniejszego Pasterza i duchowieństwo, byśmy Katarzyny szły przodem boso w pokutniczej odzieży — prosząc świętą o błaganie Boga, by Lwów i ziemię naszą ocalił.

P. Winiarzowa. Kasiuniu, Kasiuniu, co też ty chcesz robić, boso iść w jesienny chłód, i czyż tobie dziewko przystoi, jakieś nakazy dawać biskupom.

P. Kijasowa. Miłościwa jejmość, nie brońcie dziecku żadnej ofiary wobec świętej sprawy. Pozwólcie obie Jejmoście, by córki wasze poszły wraz ze mną do naszego Pasterza, przedstawimy mu prośbę Kasiuni, a potem niech one zwołają swe imienniczki.

PP. Niklasowa i Winiarzowa (kłaniając się nisko). Zezwalamy, idźcie dziewczęta. (P. Winiarzowa otwiera szafę i podaje córce płaszczyk i kapturek. P. Kijasowa, Kachna i Kasiunia wychodzą).

Scena V-ta.

(**P. Winiarzowa, p. Niklasowa**, po chwili **Salusia**).

P. Winiarzowa (biegnie do okna, wygląda niem i nagle wybucha płaczem).

P. Niklasowa (która po wyjściu tamtych stała z załamanemi rękoma, biegnie ku niej). Jejmościuniu, co wam się stało?

P. Winiarzowa. Już nie mogę, nie mogę wytrzymać. Żałość mię taka straszna porywa. Mąż, dziecko jedyne, miasto, wszystko ginie (łka coraz głośniej, pochyla się i pada na ręce p. Niklasowej).

P. Niklasowa (podtrzymując ją). Ratunku! wody! octu! ratunku.

(Wpada **Salusia** z krzykiem): Co się tu dzieje?

P. Niklasowa. Pomóż mi Salusiu, pomóż, bo mi z rąk leci.

Salusia. Słabość schwyciła jejmość panią, trzeba ją położyć na ławie. Zaraz przyniosę leki, które zażywać kazał jej lekarz miejski.

(Obie z p. Niklasową składają zemdloną na ławie).

Zasłona spada.

Odsłona II.

(Ta sama izba co i w pierwszej odsłonie).

Scena I-sza.

(**PP. Winiarzowa i Niklasowa**).

P. Winiarzowa (owinięta w futro siedzi w krześle z poręczami. Nogi na stołeczku, owinięte w koce. — P. Niklasowa obok niej na stołku).

P. Winiarzowa. Chciejcie wybaczyć, żem wam tyle strachu i kłopotu zrobiła swą osobą.

P. Niklasowa. Jejmościuniu kochana, o tem i nie mówcie. Zmogła was słabość, toć-że winy waszej tu niema. — Nie mówmy lepiej o tem.

P. Winiarzowa. Nie bójcie się, to już nie wróci, tylko w nogach nijakiej mocy niemam.

P. Niklasowa. Do łoża wam by iść należało.

P. Winiarzowa. Wciąż myślę, że mi się uda bodaj do kościoła się zawlec. A tu ani rusz stanąc na nogi nie mogę.

P. Niklasowa. Boska to widać wola i trza się jej poddać, skoro wam w takiej chwili nogi odjęło.

P. Winiarzowa. Niech się dzieje wola Jego święta. Nie szemrzę, nie, i szemrać nie będę, gdybym i kaleką ostała, byleby Kasiunia ma żyła i wolną była. — Kędyż są nasze dziewki?

P. Niklasowa. W komnatce jejmościanki waszej córki, szatki przywdziewają, by iść na procesję. Zbiegły się tu Katarzynki z całego Lwowa. I szlachcianki i mieszczki i ubogie dziewki. Katarzynki idą pospołu odbywać tę pokutniczą procesję. Już tu idą. (Salusia otwiera szeroko drzwi i parami wchodzą bose, biało ubrane Katarzynki z zasłonami białemi na głowach. W ręku niosą płonące pochodnie. Kasiunia i Kachna wchodzą ostatnie. Okrążają komnatę dokoła i stają półkolem przed p. Winiarzową).

Kasiunia (podchodząc do matki pochyla się do jej nóg i całuje ręce). Wybacz mi matko, że ciebie słabą odchodzę, wybacz i pobłogosław — (przyklęka, a za nią wszystkie Katarzynki).

P. Winiarzowa (kładzie rękę na głowie córki). Niech was Bóg błogosławi a święta Katarzyna modłami swemi wspiera. Zanim dzwony uderzą, klęknijcie przed Ukrzyżowanym i Matce Jego wspólnie z nami oddajcie się w opiekę. (Wszystkie Katarzynki klękają przed krzyżem i śpiewają: „Pod Twoją obronę". — Przy ostatniej zwrotce słychać bicie dzwonów. Katarzynki wstają i śpiewając, wychodzą parami. P. Winiarzowa kreśli znak krzyża za niemi. — P. Niklasowa wychodzi ostatnia).

Zasłona spada.

Odsłona III.

(Ta sama komnata. Półmrok, ranek listopadowy, zaczyna świtać).

Scena I-sza.

(**P. Winiarzowa i Salusia**).

(**P. Winiarzowa** siedzi w futrze, w krześle z poręczami, nogi owinięte w koce. Salusia opodal na małym stołeczku).

P. Winiarzowa. Już świt, a ich jeszcze niema, gdzieżby tak długo były?

Salusia. Po procesji miano noc całą spędzić w kościołach na modłach. O tej porze zawdy w kościele Najświętszej Panny Śnieżnej msza święta się odbywa. Zechcą Jejmościanki jej wysłuchać. (Chwila milczenia).

P. Winiarzowa. Spójrz-no Salko, czy jeszcze Kasiuchna nie wraca. Może jaki niepokój na ulicy?

Salusia (wstaje i idzie ku oknu). Nic a nic nie widać, cicho i bialuśko na ulicach, śnieg tylko pada i pada.

P. Winiarzowa. Salusiu, a jakżeż one biedaczki boso po tym śniegu będą szły. Odmrożą sobie nóżki.

Salusia. Możebym pobiegła do kościoła i zaniosła futrzane buty, jejmościance p. Kasiuni.

P. Winiarzowa. Z ust mi to wyjęłaś, ale i p. Kachnie też, i płaszczyki dla nich weź, niebożątka te zaziębić się mogą. Idź, idź moje dziecko.

Salusia. Pójdę wziąć płaszcze i buty i spieszę (wychodzi).

Scena II-ga.

(**P. Winiarzowa** i **p. Niklasowa** wchodzi od przedpokoju w kapturze i płaszczu).

P. Niklasowa. Niech będzie pochwalony, witajcież jejmościuniu kochana.

P. Winiarzowa. Na wieki. Jejmość, moją najłaskawszą dobrodziejkę witam i przepraszam, że nie powstaję. Cóż nam przynosicie?

P. Niklasowa. Siła dobrych rzeczy. — A przedewszystkiem, muszę opowiedzieć, jak się wszystko odbyło. (Zdejmuje płaszcz i kaptur, potem bierze krzesło i siada przy pani Winiarzowej).

P. Winiarzowa. Mówcież, mówcie, całą noc modliłam się i myślałam o tej procesji.

P. Niklasowa. Otóż moja jejmościuniu kochana, przepiękną miał mowę nasz ksiądz proboszcz od Najświętszej Panny Śnieżnej. — Cały kościół płakał. A potem ludzie przystępowali do św. spowiedzi, wszystkie Katarzynki spowiadały się. Później zadzwoniły dzwony w całym Lwowie i wyszła procesja. Biskup z krzyżem, całe duchowieństwo, za nim nasze Katarzynki w swych białych szatkach, boso, z zasłonami na twarzach, z gorejącemi pochodniami w ręku, za nimi szły wszystkie panny lwowskie, również biało ubrane, a potem bractwa i cechy, tylko bez chorągwi, bo toż przecie pokutna procesja. Wkońcu mieszczanie, lud z całego Lwowa.

P. Winiarzowa. Jakże mi żal, żem tego wszystkiego widzieć nie mogła, mówcież proszę dalej.

P. Niklasowa. Z każdego kościoła wychodziły takież procesje i łączyły się z nami. Z tysięcy piersi płynęła pieśń błagalna, wzywająca ratunku i zmiłowania. — Przeszliśmy tak trzy razy przez całe miasto, przez wszystkie mniejsze i większe ulice Lwowa. Nikt nie odszedł, nikt się nie cofnął. I czy uwierzycie, moja jejmościuniu kochana, że Bóg najłaskawszy dał zaraz znak, że błagania nasze doszły do Jego tronu. Stał się cud.

P. Winiarzowa. Cud się stał? mówcież jaki?

P. Niklasowa. Posłuchajcie ino. Gdy procesja wychodziła z kościoła, czas był wyjątkowo piękny, cichy, ciepły wieczór. Na jasnem niebie płynął księżyc i świeciły gwiazdy złote. I cały czas tak było; zaledwo zaś procesja się skończyła i lud wrócił do kościołów, by tam noc spędzić na wspólnej modlitwie, aż tu, jak nie zerwie się wicher z północy, jak nie zadmie i nie zahuczy, to się zdawało, że dachy na kamienicach pozrywa. Jasne niebo pokryło się ciężkiemi chmurami i zaczął padać śnieg i jak zaczął tak pada bez końca. Mróz i śnieg toć-że nasi sprzymierzeńcy. Powiedzcież więc sami, czy to nie najprawdziwszy cud.

P. Winiarzowa. Święta prawda! Wielka jest łaska i miłosierdzie Boże.

Scena III-a.

(Też i **Kachna** i **Kasiunia**, obie w płaszczykach i kapturkach, na nogach ciepłe buty).

Kasiunia (biegnie do matki). Matuchno najdroższa, o tom z wami, witajcież!

P. Winiarzowa (zrywa się i biegnie witać córkę). Kasiuchna moja, dziecina ukochana (ściska ją i prowadzi do okna). Bóg mi cię zwrócił zdrową? (przygląda się córce. Przez ten czas p. Niklasowa witała się z Kachną).

P. Niklasowa. Jejmościuniu, a toż nowy cud, przecież wy władzę w nogach odzyskaliście.

P. Winiarzowa. I samam się nawet nie spostrzegła, bo mnie tak coś do mej dziewuchy poniosło i bólu już nijakiego nie czuję.

Kasiunia. Ale teraz matuchno usiądźcie proszę (prowadzi matkę do ławy).

P. Winiarzowa. I ty podle mnie i jejmość kochana też niech siądzie i Kachna też (wszystkie siadają). Strudzoneście pewno Katarzynki kochane, zziębnięte?

Kachna. Wcale nie. jejmość pani dobrodziejko.

Kasiunia. Nie strudzenie, lecz moc wielką czuję w duszy. Matuchno, jakeśmy szły tą procesją z płonącemi pochodniami w ręku, to mi się zdało, że ten ogień, co go mam w dłoni, to mi duszę ogarnia, że płonę cała jako żagiew ofiarna dla Lwowa, dla braci, dla was wszystkich, dla całej mojej ziemi i nie bałabym się ni pracy, ni trudu, ni męki żadnej, by tem okupić Polskę od niewoli.

Kachna. A jak dzwony zadzwoniły, to mi się zdało, że to serce moje bije i tylko chciałam, by biło jak najsilniej, jak najmocniej i żeby

ten zew szedł wszędzie i ludzi budził i wołał ich ku obronie naszego grodu.

P. Niklasowa. Moje wy dziewki drogie, toć już chyba modły wasze uproszą nam zmiłowanie Boskie.

Scena IV-ta.

(**Wszystkie** i **Salusia** wbiega szybko i klękając przed panią Winiarzową woła).

Salusia. Jejmościuniu cud! cud wielki! Tatarzy odeszli! Niema ich.

Wszystkie. Co?! Co mówisz Salusiu! skąd to wiesz? (Kachna wybiega z komnaty).

Salusia. A dyć-że już to wszystek naród woła, na mieście uciecha jak w zapusty, moja jejmościuniu (ściska za nogi p. Winiarzową).

Kasiunia (wyglądając oknem). O! co tu ludu przed kościołem. Jeden z rajców coś mówi, biorą go na ramiona, o! i jejmość pani Kijasowa tam!

P. Niklasowa. Kachna! Gdzież jest Kachna?

P. Winiarzowa. Toż siedziała podle nas. (Wszystkie skupiają się przy oknie, p. Niklasowa szuka córki, zagląda do drugiej izby).

Salusia. Jejmościanka pewnikiem wybiegła w ulicę, jakem zawołała, że Tatarów niema.

P. Niklasowa. Szalona dziewka, toż ona gotowa lecieć, gnać ich choćby za Dniestr.

Scena V-ta.

(Wszystkie i Kachna).

Kachna (wbiega zadyszana). Matko, Jejmość pani! Kasiuniu... Słuchajcie! słuchajcie! niema Turka i Tatara! Lwów wolny!

Kasiunia. Kachna! mów! o mów wszystko!

Kachna. Wybiegłam i spotkałam p. rajcę Winiarza i p. Kijasową, oni powiadali: Mróz i śnieg niespodziany, tak przeraziły pogan, że co żywo zaczęli się zbierać do ucieczki. Wołali, że czarownice lwowskie na nich śnieg sprowadziły i pomór pewny.

P. Winiarzowa. Skądże mój jegomość mógł to wiedzieć, przecież nie był w tatarskim obozie?

Kachna. Ale było tam jeńców polskich wiele tysięcy, to ci, jak się zrobił taki zamęt w obozie, pęta swe pozrywali, złapali jaką kto mógł broń i dalejże prać Tatarów. W ciemności nocnej tamci się pomiarkować nie mogli, strach dokonał tego, co począł mróz i śnieg. Myśleli, że to jakaś odsiecz nadeszła, w popłochu i nieładzie rzucili się uciekać.

P. Winiarzowa (wznosząc ręce do góry). Boże! Boże! jakaż to widoma łaska Twa Panie nad nami.

Kasiunia (rzucając się na szyję Kachnie). To święta Katarzyna wymodliła u Boga takie cudowne ocalenie Lwowa, Kachno!

Kachna. Jejmość p. Kijasowa tosamo mi powiedziała i ponoś postanowionem ma być, że co rok w wigilję dnia św. Katarzyny uroczysta procesja obchodzić będzie Lwów cały [1]). Ale przepomniałam, że jegomość p. rajca Winiarz, kazał mi powiedzieć jejmości pani, że dziś w południe przyprowadzi tu gości, bo jeńców uwolnionych cudownie z rąk Tatarów rozbierają do siebie na kwatery rajcowie i przedniejsi mieszczanie. Jutro zaś pójdą za Tatarami wszyscy gnać ich z Polskiej ziemi.

P. Winiarzowa. A toć-że zakrzątnąć się trzeba, by wszystko było w porządku.

P. Niklasowa. Kachno i my do domu śpieszyć musiemy, bo i do nas pewnikiem goście mili przyjdą.

P. Winiarzowa. Tak, pewno cały Lwów będzie ich podejmował.

P. Niklasowa. Bywajcie więc zdrowi, jejmościuniu kochana i śliczna jejmościanko. Ostańcie z Bogiem.

P. Winiarzowa. Żegnajcie kochana Jejmość i ty Kachno droga. Idźcież z Bogiem (żegnają się wszystkie).

Zasłona spada.

Koniec.

Marja Reutt.

---

[1]) Zwyczaj ten zachowywano przez długie lata.

CZY MOŻNA WYDOBYĆ Z MORZA ZATOPIONE OKRĘTY?

Na pytanie to odpowiada niemieckie naukowe pismo „**Kosmos**" (zeszyt 2, 1923). — Przedewszystkiem zaprzecza możliwości, aby zatopione statki pływały gdzieś w głębinach morskich. Byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby znalazły się one wśród warstw wody tak zciśniętych, iżby ich masa a więc i ciężar właściwy był równy masie żelaza czyli 8 razy większy niż wody pod normalnem ciśnieniem. Otóż słup wody 10 m. wysoki ciśnie na 1 cm.^{2} powierzchni z siłą 1 kg., przy którem to ciśnieniu ulega cm^3 wody ściśnieniu o $^1/_{22000}$ część swej objętości. Dopiero więc w głębokości 10.000 m. zostanie woda zcieśniona o $^1/_{22}$ część swej objętości. Na to zaś, aby gęstość (ciężar) wody z 1 na 2 podnieść, potrzeba ją zcisnąć do $^1/_2$ objętości, czyli że $^1/_{22}$ część byłaby dopiero 11 częścią potrzebnego w tym celu zmniejszenia objętości, a i tak wymagałoby to nieprawdopodobnej głębokości $11 \times 10.000 = 110.000$ m.

Jakich więc trzebaby głębokości, aby woda została nie 2 ale 8 razy cięższą dla zrównoważenia ciężaru żelaza.

Największa natomiast głębokość znana nam dotychczas, na oceanie Spokojnym, w okolicy wysp Japońskich wynosi 10.000 m. Wprawdzie do pewnych głębokości wpływają na zmniejszenie ciężaru statku puste przestrzenie jego wnętrza, kabiny, składy, kotły etc., broniąc go przed zupełnem zatonięciem. Ciśnienie jednak wody w takiej n. p. głębokości 3.000 m. równe 300 kg. (3 cetnarom metr.) na cm^2 powierzchni, na m^2 (3 q 10.000 = 30.000 q), wzrosłoby do 30.000 q i tak dalej, rozciśnie z najgrubszego żelaza zrobiony kocioł jak bańkę mydlaną.

Dla zobrazowania potwornych sił ciśnienia warstw wody w tych głębinach, porównując je z siłą wystrzału armatniego, dochodzi autor do wniosku, że granat, wyrzucony normalnem parciem gazów strzelniczych, wcaleby nie wystrzelił, gdyż parcie wody zrównoważyłoby siłę wystrzału.

Tak więc, kończy autor, możnaby marzyć o wydobyciu tylko okrętów zatopionych w mniejszych (do 60 m.) głębokościach, inne leżą zgniecione na dnie morskiem, ukryte na zawsze przed ludzkiemi wysiłkami. *M. S.*

ZE ŚWIATA.

Przysięga polskich Biskupów. Jak wiadomo, na początku zeszłego miesiąca wszedł w życie Konkordat między Polską, a Stolicą Apostolską. Prezes Ministrów wydał rozporządzenie, że nieważne są wszystkie ograniczenia wolności Kościoła katolickiego, stosowane przez zaborców i ogłaszane przez Niemców i Moskali. Z drugiej zaś strony Biskupi polscy złożyli przysięgę tej treści: „Przed Bogiem i na świętą Ewangelię przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę Rząd, ustanowiony Konstytucją i że sprawię, by go szanowało moje duchowieństwo. Przysięgam i obiecuję pozatem, że nie będę uczestniczył w żadnem porozumieniu, ani nie będę obecny przy żadnych naradach, któreby mogły przynieść szkodę Państwu polskiemu, lub publicznemu porządkowi. Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach. Dbały o dobro i interes Państwa będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą". Przysięgę złożyli wszyscy Biskupi polscy i ruscy z wyjątkiem chorego Kardynała Dalbora i Biskupa Rosentretera, który z powodu podeszłego wieku przybyć nie mógł do Warszawy, gdzie uroczystość przysięgi w Belwederze się odbyła.

Rozstrzelanie księdza. W pociągu, zdążającym z Witebska do Połocka jechał ks. Górski i w rozmowie, którą prowadził z jednym podróżnym, litował się nad losem zesłańców polskich w gubernji Archangielskiej, dowodząc, że powodzi się im źle. Świadek tej rozmowy, agent GPU zażądał dokumentów podróży od księdza, aresztował go, a gdy przy rewizji osobistej znaleziono u nieszczęśliwego księdza listy od zesłańców polskich, uznano je za dowód zdrady państwa i rozstrzelano bez sądu.

Bolszewicy w Afryce i Azji. Bolszewicy po nieudałych próbach wywołania rewolucji w Europie, postanowili dojść do tego celu drogą okrężną przez Azję. Bogactwa najpotężniejszych państw w Europie leżą w kolonjach, na nich opiera się potęga Anglji i Francji; tam więc uderzyli bolszewicy, wysyłając z Rosji agi-

tatorów i miljony dolarów w imię tej wolności narodów, którą głoszą słowem zagranicą, gdy u siebie gnębią każdy odruch wolnościowy w barbarzyński sposób, skazując na śmierć i tortury. Mongolja już zupełnie zawojowana przez sowiety. Otrzymali bolszewicy zarząd wschodnio-chińskiej kolei żelaznej i obsadzili całą linję swoimi ludźmi. Tworzą oni wszędzie oddziały propagandy komunistycznej.

Odznaczenie trzech kobiet. W Ministerstwie pracy i opieki społecznej odbyło się uroczyste wręczenie krzyża oficerskiego Odrodzenia Polski: Matce Róży Czackiej, Siostrze Matyldzie Getter i p. Cecylji Walewskiej.

Matka Czacka, sama niewidoma, założyła T-wo Opieki nad ociemniałymi, które niesie pomoc setkom kalek, stworzywszy dla nich warsztaty, dając im naukę, dźwigając moralnie i materjalnie. Siostra jest opiekunką tysięcy sierot, kierując Ogniskiem Rodziny Marji, po całej Polsce dziś rozszerzonem. Gdy minister Sokal wręczał order S. Getter powiedziała: „Dla nas ordery, ale co dla naszej biedy?“ i zaraz z tą świętą śmiałością, oznaczyła, jaką sumę pragnie z racji udekorowania otrzymać dla swego Ogniska i dla Matki Czackiej t. j. po 10 tysięcy złotych, ale z warunkiem, aby tego nie strącono z zwykłej zapomogi państwowej; i napewno sumę tę dostanie ta dzielna pracownica, która zaszczyt przynosi polskiej kobiecie.

Zasłużona działaczka norwegska Fru Klejsberg zajmuje w swej ojczyźnie bardzo wybitne stanowisko, jest z ramienia rządu naczelną inspektorką fabryczną, członkiem królewskiej komisji do spraw bezrobocia, naczelniczką departamentów rządowych seminarjów dla nauczycielek gospodarstwa domowego i t. d., brała udział we wszystkich międzynarodowych konferencjach pracy w Genewie i Waszyngtonie. — Fru Klejberg broniąc praw kobiet, może trochę zadaleko się posuwa, nie można za jednym zamachem zmienić całego ustroju społecznego, w każdym razie p. Klejberg jest kobietą dobrej woli, wierzy w celowość swej pracy i w to, że ludzkość zmierza stale ku ideałowi Królestwa Bożego na ziemi, a przytem jest bardzo skromna i nie przypisuje sobie żadnych zasług. W naszym kraju powiada, kobiety umieją i chcą pracować. Jestem taką samą jak inne. Obyśmy i my mogły wszystkie powiedzieć, że my kobiety polskie, umiemy i chcemy pracować.

Róża Łubieńska.

KĄCIK JĘZYKOWY.

P y t a n i e 1.

Jak należy mówić: „proszę pani“, czy proszę panią“?

O d p o w i e d ź.

Każda z tych form może być prawidłowa o ile będzie użyta we właściwem znaczeniu. Jeżeli rzeczywiście prosimy „panią“ o coś, wtedy powiemy: „**Proszę panią**“ o książkę, ołówek, o odpowiedź i t. p. Jeżeli zaś owo „proszę“ jest tylko formą ugrzecznienia wtedy mówimy „**Proszę pani**“, podobnie jak „proszę panienki“, „proszę mamusi“ (a nie „proszę panienkę“, „proszę mamusię“).

P y t a n i e 2.

Czy należy mówić: „szukam książki“, czy „szukam za książką“.

O d p o w i e d ź.

Czasownik „**szukam**“ wymaga po sobie II. przypadku, podobnie jak „**pragnę**“, „**wymagam**“, „**potrzebuję**“ i inne czasowniki, oznaczające brak, potrzebę czegoś.

Wyrażenie „szukam za książką“ jest zapożyczone z języka ruskiego i dlatego nie zgadza się z duchem języka polskiego. Jest to rusycyzm, którego należy unikać.

P y t a n i e 3.

„Ja była, umiała, widziała“ czy też: „ja byłam, umiałam, widziałam“?

O d p o w i e d ź.

Mamy tu znów do czynienia z rusycyzmem. Formy staropolskie brzmiały:

Ja była jeśm (= jestem)
miała jeśm
widziała jeśm

Przez ściągnięcie powstały formy:

Ja była-m
umiała-m
widziała-m

które są dziś jedynie prawidłowemi w naszym języku. Natomiast w językach ruskich owego czasownika posiłkowego „jeśm“ (= jestem) nie używało się prawie wcale i dlatego formy konjugacyjne brzmiały tam i brzmią do dziś:

ja była
ja umiała
ja widziała

Irena Golcówna.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Czermiński SJ.: „O. Maksymiljan Ryłło SJ., misjonarz apostolski“ 2 tomy. Wyd. OO. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26. W mało znanej galerji misjonarzy polskich znachodzimy interesujący typ O. Ryłły, Jezuity, o duszy prawdziwie apostolskiej.

Działalność jego rozwija się we Włoszech i na Wschodzie — działalność szeroka, gorąca, nic nie mająca wspólnego z małostkowością w jakimkolwiek kierunku, nieżyczliwością dla większych, od własnych powodzeń... Oparty o bezgraniczną miłość Bożą, idzie naprzód z iście wielkim rozmachem i zaufaniem do bliźnich, o których nigdy nie sądzi nic złego, jako to proste, serdeczne dziecko ewangeliczne.

Bóg dał sercu wzniosłe wzloty, idzie za nimi, pracowicie, sumiennie, gromadząc sobie nieprzebrane skarby dla wieczności. Ciągle oczyszcza swe intencje wynurzeniami przed generałem zakonu, który bierze go ostro, wydaje się, że czasem za ostro, gdy się zważy, że właściwie intencja stanowi o wartości czynu, choćby się tenże nie zawsze udał.

A drugi punkt, uderzający nas w obszernym dziele ks. Czermińskiego, to szczegóły o staraniach O. Ryłły, podejmowanych dla postępu sprawy Bożej.

Szczegóły te są zajmujące dla osób, przedsiębiorących czynności społeczne. Nie dziwmy się trudnościom własnym, gdy poweźmiemy zamiary pracy szerszej. Prawda, że to najgorszy z bólów: obojętność i brak zaufania ze strony ludzi, mających nas właściwie wspierać, ale na to — rady niema.

O. Ryłło urodził się na Litwie r. 1802. Jako mały chłopiec zaznaczał, że „więcej kocha Boga“, niż ludzi. Nauki pobierał w sąsiednich szkołach wydziałowych, a kończył w jezuickiej Akademji Połockiej. Podobno czaszka, należąca do Brata zakonnego Jezuitów, była powodem zainteresowania się nimi. Gdy czynił nad nią badania anatomji, zdawało mu się, że słyszy rozkaz, żeby ją odniósł na cmentarz i zostawił w spokoju. Postanowił zostać Jezuitą.

Ponieważ naonczas Jezuitów z Rosji wydalono udał się za nimi na wygnanie. Nie bez wielkich trudności zaczął nowicjat w Rzymie przy kościele S. Andrea na Kwirynale. Kościół, sławny tradycją, po św. St. Kostce, którego szczątki tam spoczywają.

Po ukończeniu nowicjatu wysłano Ryłłę do Orvieto, gdzie w Zakładzie Jezuitów uczył gramatyki i katechizmu. Potem uczył się sam dalej w Collegium Romanum, następnie w Navarze i w Turynie. Jako 32-letni zakonnik-kapłan, „mąż doświadczonego, prawego umysłu, żądny chwały Bożej i zbawienia dusz, odjechał do Mezopotamji“ na misje, gdzie otwierało się nowe pole pracy dla Kościoła.

Rozejrzawszy się w sytuacji, powziął zamiar założenia akademji duchownej dla całego Wschodu aż po brzegi Gangesu. Droga była długa, a nasz misjonarz posiadał miłą umiejętność przestawania z ludźmi i pozyskiwania ich dla Boga. Gdziekolwiek był, zyskiwał przyjaciół i umiał im się przydać.

Podziwiać należy jego niezmordowaną chęć korzystania dla nich z każdej sposobności, jaka się nawijała. Czynił dobrze naprawdę na każdym kroku. Tem samem zyskiwał zwolenników dla swego zakonu, który wówczas był w stanie rekonstrukcji. Kraje wschodnie przebiegał O. Ryłło w stroju krajowym i w takim jest znanym na fotografjach.

W r. 1838 widzimy Ojca z powrotem w Rzymie, a następnie na Malcie i w Syrji. Po dłuższym znów pobycie w Rzymie, wyjeżdża na misje do centralnej Afryki i tam umiera r. 1848.

Rola jego w pracy misyjnej, to rola inicjatora, badacza; on kładzie początki, a inni rzecz prowadzą dalej. Może o sobie powiedzieć:

„Walczę w życiu, nie znam trwogi,
Precz przeszkody wszystkie z drogi“.

Pewnie teraz za to cieszy się chwałą niebieską, a dusza jego szlachetna, wzniosła, słodko spoczywa w rajskiej wieczności, za to, że na życie obrała sobie hasło: *Caritas Christi urget nos.* *K. Berkanówna.*

Marja Dunin-Kozicka: „Burza od Wschodu“. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918—1920), (Kraków 1925 r. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawn.). Znowu wspomnienia chwil strasznych, znowu postać dzielnej Polki nie tracącej ducha wśród okropności wojny. Książka to śliczna — zajmie każdego. Czytelniczki młode interesować się będą biegiem zdarzeń, losem osób, przedewszystkiem tej dzielnej Haneczki, co to przecisnąwszy się przez tłum, by dojrzeć tatusia przez bolszewików do więzienia prowadzonego, uśmiechała się do niego, by mu odwagi dodawać. Starszych zajmą opisy wypadków politycznych, jak tworzenie Rządu Tymczasowego, powstanie Ukrainy, okupacja niemiecka, walki Petlury, rządy bolszewickie, charakterystyka nieszczęśliwego ludu ukraińskiego i szlachty kresowej, opisy dworów i dworków polskich na tle słonecznej, pełnej życia i spokoju przyrody ukraińskiej. Wszystkich ujmie gorące uczucie, jakiem przepojone są karty tej książki — uczucie szczere, głębokie, a bardzo proste — tak dobrze nam znane — miłości ziemi rodzinnej, z tymi i z tem wszystkiem co na niej, miłości, co wyrozumie i wybaczy, a własne błędy naprawiać uczy.

Wspominając książki opowiadające dzieje naszych Kresów z lat 1917—20 niepodobna nie wspomnieć **„Pożogi“ Kossak-Szczuckiej**, wydanej w Krakowie jeszcze 1923 r., ale może nie wszystkim naszym Czytelniczkom znanej, książki, która głosi, że „z ludzkich rzeczy, odwaga i dobroć to jedyne przedmioty mające wartość na tym świecie“, że z pośród burz i zamętów „rzeczą najwyższą i ponad wszystko stojącą pozostał przez cały czas — Kościół“, że nad losami ludzi czuwa „ten sam wieczyście obecny Dobrotliwy-Ojciec-Bóg“.

* * *

Śliczna to książka — jeśli jej kto nie zna, niech przeczyta — a nie pożałuje!

Może też zechcą nasze Czytelniczki porównać te podobne, a tak różne książki: **„Pożogę“** Szczuckiej, **„Na ostatniej placówce“** Dorożyńskiej (wspomnianą w poprzednim numerze „Dziś i Jutro“) i **„Burzę od Wschodu“** Kozickiej?

Podobne te książki, bo wszystkie trzy o Kresach naszych wschodnich, o walkach w ostatnich czasach tam toczonych, piszą, podobne, bo wszystkie trzy wychodzą z pod piór kobiet, kobiecym idealizmem i indywidualizmem opromieniających opisywane wypadki, podobne — w czem jeszcze?

A czem różnią się od siebie?

* * *

Odpowiedź na te pytania nadeślijcie do Redakcji. Wszak to zajmujący temat listownej pogawędki, bo niejedna własne spostrzeżenia, przeżycia dodać może. Napiszcie, a nie zwlekajcie. Najlepsze odpowiedzi wydrukujemy.

Jean, Henri Fabre: „Z życia owadów“. (Tłom. Bohuszewiczowa i M. Górska. Książnica Atlas, Lwów-Warszawa 1925 r., wydanie drugie). Przedziwnie oddaje ton książki następująca z niej wyjęta scena. Autor ogląda przyniesioną przez pastuszka-współpracownika naukowych poszukiwań, gruszkę lęgową skarabeusza. „Dzieci otaczają mnie i patrzą z porządliwością na znalezione cacko, pragnęłyby je mieć w swem pudełku z zabawkami. Kształtem swym cacko to jest doprawdy wykwintniejsze od kuli agatu, zgrabniejsze od jajka z kości słoniowej i bukszpanowego bąka. — Nic z tego moje dzieci, dopóki nie posiądziemy dokładniejszych wiadomości o tej małej, znalezionej w ziemi gruszecce, nie pójdzie ona do zbioru waszych zabawek“ str. 14. — Czy wiecie miłe czytelniczki, że ten skarb tak cenny dla autora, tak porządany przez jego małych uczniów to... grudka nawozu, zwykłego skarabeuszów pożywienia.

Taki to dziwny człowiek, ten Jean Henri Fabre, biedny zapomniany nauczyciel wiejski z zapadłej francuskiej prowincji: Z pastuszków robi sobie asystentów, z nawozu wyprzędza misterną bajkę zwierzęcej przemyślności, w której nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy skrupulatność i ścisłość obserwacji, czy subtelność genialnych w swej prostocie doświadczeń, czy niewyczerpany, młody zapał, realnego, niespożytego idealizmu, bijący z tych kart żywym strumieniem. Podobny idealizm wprzęgnięty w służbę życia, buduje dziś coraz wspanialszy gmach wiedzy nowoczesnej, a książka podająca go, to naprawdę zdrój żywej wody. Oby się nachylały ku niemu jak najliczniej usta dziewczęce. Oby się nastrajały dusze na ten ton prosty, zdrowy, zainteresowań bliskich, konkretnych. Oby się uczyły podziwiać wyniki pracy sumiennej, drobiazgowej, która pozwoliła autorowi tych cudownych „wspomnień“ zdobyć najwybredniejszych czytelników.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Październik.

A). *W ogrodzie owocowym.*

W początku miesiąca założyć na pniach drzew owocowych opaski z papieru 15 cm. szer. i posmarować lepem lub smołą co 5 dni, aż do połowy listopada. Październik najlepiej nadaje się do sadzenia wszelkich drzew i krzewów zaraz po pierwszych przymrozkach i szronach, które powodują opadanie liści, liście pozostałe należy usunąć, by nie narazić kory na marszczenie się skutkiem parowania. Najpóźniejsze owoce zerwać. Robić regulówki pod szkółki owocowe. Po pierwszych przymrozkach wykonać cięcie na winorośli. Robić sadzonki z porzeczek, odkłady z agrestu i obsypać pigwy, krzaki nawozić.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

W inspekcie zimnym, przeznaczonym na przyszły rok, skrzynie zagłębić, ziemię przykryć liśćmi lub suchym nawozem. Wykopać z gruntu warzywa, z wyjątkiem jarmużu, pietruszki i porów. Na szparagach ściąć żółte łęciny i zagony przykryć (co parę lat) drobnym nawozem.

C). *W ogrodzie kwiatowym.*

Zbierać nasiona drzew zarówno liściastych jak iglastych i w celu zachowania zdolności kiełkowania do wiosny, zasypać piaskiem. Z gruntu zabrać przed nawozem rośliny, jak: Agave, Dracaena, Yucca i t. d. Wykopać po przymrozku Canna, Calladium, Dahlia i t. p. Ich kłącze suszy się przez parę dni na słońcu,

a potem chowa w piwnicy wolnej od mrozów. Rośliny trwałe jak piwonje i t. p. pozrzynać przy ziemi, krzaki rozebrać i rozsadzić. Laki i chryzantemy wnieść do szklarni lub przechować w t. zw. „skrzyniach belgijskich". Siać w grunt rośliny wcześnie kwitnące, jak: koszyk złoty (Alyssum saxatile) ostróżki letnie (Delphinium Aiacis) i t. d. Ukończyć przesadzanie z klombów begonji, pelargonji i ułanek. Wnieść do szklarni rośliny iglaste i laury, które aczkolwiek wytrzymują przymrozki, większych mrozów nie zniosą.

Szklarnie zimne przewietrzać, w cieplarniach przepalać rankami. Skosić i zgrabić przed zimą trawniki, gromadzić zeschłe liście. Sadzonkować krzewy ozdobne wprost na zagonkach w szkółce. Sadzonkowanie jesienne jest często korzystniejsze od wiosennego. Spiraca mnożyć przez dzielenie krzaków.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Pranie czarnych fartuszków. Czarne fartuszki namoczyć na noc w zimnej mocno osolonej wodzie, na drugi dzień wyprać je w tej wodzie starannie, ale nie mydląc fartuszków. Przeprać kilka razy w zimnej wodzie, za każdym razem wycisnąć, ale nie wykręcać z wilgoci, powiesić i póki wilgotne, prasować z lewej strony.

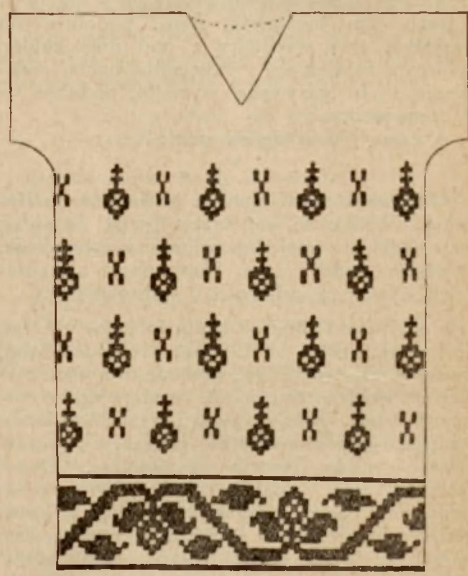
Czyszczenie plam owocowych. Plamy owocowe na perkalu najlepiej czyści się surowem mlekiem. Zamaczać szczoteczkę lub szmateczkę w mleku i wytrzeć plamę, albo zwilżyć plamę wodą i potrzymać nad siarką zapaloną. Najlepiej się do tego nadają zwykłe zapałki z siarką.

Zaopatrzenie okien i drzwi na zimę. Przed nastaniem mrozów należy szpary w ramach okien i drzwi kitem wypełnić. W tym celu kupuje się, albo sporządza w domu pewną ilość stosownie do potrzeby, zwykłego kitu szklarskiego z kredy i oleju lnianego. Kawałki tego kitu wyciąga się w cienkie wałeczki i te wkłada w wycięcia między oknem i ramami okna, nakładając tam więcej, gdzie okno mniej przystaje, poczem się cały taki wyciągnięty i nalepiony wałeczek miałką kredą dobrze posypuje. Następnie przymyka się okno i po chwili znowu otwiera, poczem się sprawdza, gdzie mniej lub więcej szczelne zamknięcie widoczne. W miejscu mniej szczelnego zamknięcia kreda posypana nie zejdzie, tam więc należy dodać jeszcze kitu i grubo posypać kredą. Gdy w ten sposób szczelne zamknięcie we wszystkich szparach się ustali i kit nieco podeschnie, zamyka się okno, ale przez kilka dni kit posypuje kredą, aby dobrze zasechł i nie lepił. Tym sposobem zatkane i zabezpieczone okno można w zimie na oścież otwierać, bez obawy zniszczenia tego zabezpieczenia. Zamurowanie wapnem lub gliną jest niehygieniczne, uniemożliwia otwieranie okna w zimie, szpeci zewnętrzny wygląd i musi być co roku zmieniane. W ten sam sposób jak okna, zaopatruje się i szpary we drzwiach.

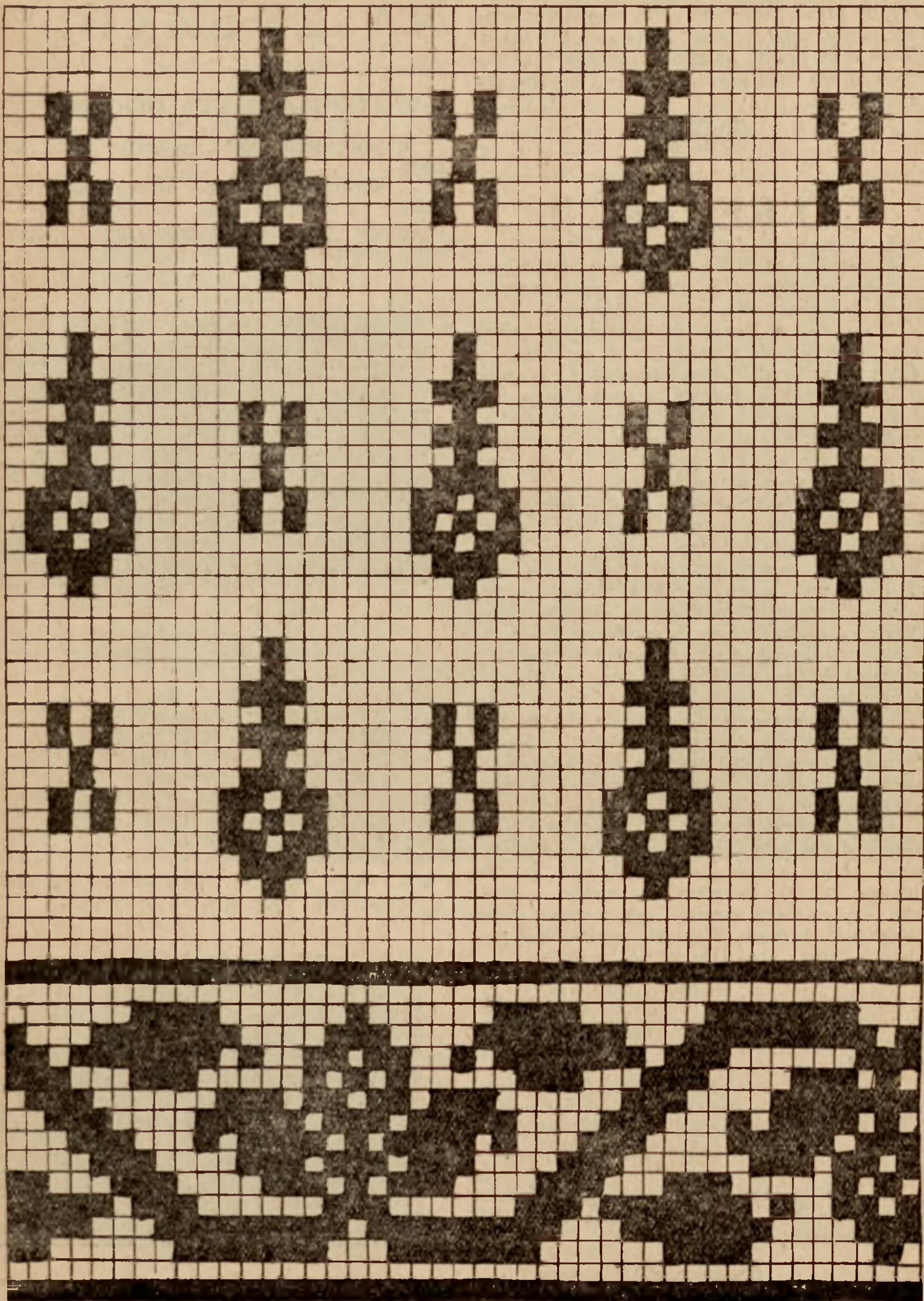
(Z „Domu Oszczędnego" Albinowskiej).

ROBOTY RĘCZNE.

Bluzka haftowana na kanwie szerokiej, na grubym tiulu, lub materji wełnianej, albo też zrobiona na drutach w deseń przez zmienianie nitki, gdy deseń wymaga zmiany koloru. Bluzkę można zrobić z rękawami długiemi lub krótkiemi. W tym ostatnim wypadku służy za ciepłą kamizelkę pod żakiet. Bardzo ładnie wygląda przy wyciętym żakiecie. Wycięcie przy szyi (okrągłe lub kwadratowe) obszywa się tasiemką wełnianą, lub jedwabną, koloru tła lub deseniu. Kolory można dobierać dowolnie. Ładnie przedstawiają się: granatowy z ciemno-żółtym, brązowy z kremowym lub różowym. Pamiętać na-



Bluzka haftowana na kanwie lub materji wełn.



Haft do bluzki.

leży, by przed zaczęciem haftu narysować kontury kroju, żeby później haftu nie przecinać. Chcąc mieć bluzkę na kanwie wyszywaną, należy całe tło zahaftować, by kanwa nigdzie nie przeświecała. *H. Cz.*

OD REDAKCJI.

Za liściki wszystkie serdeczne ślę dzięki. Z zajęciem czytam je zawsze, więc pisujcie często bez przepraszania za „nudzenie".

Zosiu H. w Poznaniu, łamigłówki dobre dam do druku, ale z uwagi co do rozkładu zajęć tymczasem nie skorzystam. — Czy znasz „Iskry"? Tam w jednym z numerów p. Redaktor objaśnia, jak się odbywa praca wydawania pisma. Przeczytaj to sobie, a zrozumiesz jak się dzieje z „Dziś i Jutro", bo robota u nas przedstawia się podobnie.

Krysiu G. w Krakowie, bardzo ładnie opisałaś uroczystości szkolne, znać że kochasz swą szkołę, więc dobrze o niej piszesz — na druk jednak musisz jeszcze trochę poczekać, aż lepiej swe pióro wyrobisz. Pisuj częściej takie dłuższe listy do Redakcji, opisując różne zdarzenia z waszego życia szkolnego, lub dzieląc się myślami, jakie ci czytanie tego pisemka nasuwa. W ten sposób, ani się spostrzeżesz, jak się nauczysz dobrze i ładnie pisać.

Tę radę chciałabym dać wielu naszym korespondentkom, a między niemi także **Lili ze Stanisławowa,** która powinna być już odważniejszą i „ośmielić" się pisać dłuższe, swobodniejsze listy.

Inko K. i Jadziu P. ze Stryja, za łamigłówki dziękuję. Jadziu, podaj pseudonim pod jakim chcesz otrzymywać odpowiedzi, bo podobnem jak ty imieniem i nazwiskiem podpisuje się już inna nasza Czytelniczka, co też łamigłówki nadsyła. Czy już punktualniej dostajecie teraz „Dziś i Jutro" w Stryju?

Muszę znów przypomnieć niektórym korespondentkom, że listy i łamigłówki powinny być na oddzielnych kartkach przysyłane. Nieuwzględnienie tego przepisu może narazić na nieuwzględnienie albo listu, albo łamigłówki — albo jednego i drugiego. Bezimiennym korespondentkom za nadsyłane utwory pięknie dziękuję — drukować jednak nie mogę prac, niewiadomych autorów. O tem też już się pisało — prawda?

No, nic dziwnego, przez wakacje coś niecoś się zapomniało — ale teraz będzie lepiej, ściślej, dokładniej — prawda?

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Krakowie.

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ.

W pensjonacie ruch... Jubileusz budzi sensację...

— Wiesz, przyjadą takie wychowanki urszulańskie co to 50 lat temu maturę zdawały — informuje poważna trzecioklasistka młodszą pensjonarkę.



W ogrodzie.

— Co ty mówisz, 50 lat? To one już muszą być staruszki?

— No, pewnie, przecież pomyśl — to bardzo długo, 50 lat — zadziera główkę i z miną pełną wyższości spogląda na przejętą wiadomościami koleżankę. Na każdym kroku takie rozmowy słyszeć się dają. Nowiny, nowinki krążą, a słowo „jubileusz" od rana do wieczora obija się o uszy we wszystkich odmianach i przypadkach. Cały dom w poruszeniu.



Pensjonat.

Na długich kurytarzach zwisają zielone girlandy, klasy odświętnie przybrane, a sale toną w powodzi kwiatów. Już jutro, jutro zaczną się uroczystości. Zjeżdżają się dawne „dzieci“ klasztoru, wracają do tych murów, w których tyle miłych i wesołych chwil spędziły, w których prześniły swoje dzieciństwo. Wracają do klasztoru, by odetchnąć w czystej atmosferze niezmąconego pokoju, by przypomnieć sobie znak tej wielkiej prawdy, że co boskie to jest wiecznotrwałe!

W podniosłym nastroju opuszczają wszyscy kaplicę. Powaga i skupienie maluje się na wszystkich czołach, lecz zwolna budzić się zaczyna przyćmiona na chwilę wesołość i kaskady radosnego śmiechu wybuchają z żywiołową siłą. Na sali konferencyjnej, tej pamiętnej sali, na której się zdaje maturę, którą każda pensjo-



Pracownia chemiczna.

złote dni pensjonarskie. Przyjmują je wszyscy z otwartemi rękami: szczerze i serdecznie. Pensjonarki wszelkich sił dokładają, by się okazać miłemi, uczynnemi. Na otwarcie uroczystości odbywa się w kaplicy nabożeństwo. Z chóru płyną pieśni kościelne — te stare a wiecznie nowe hymny — tak szczerze ukochane. Na każdej twarzy widać wzruszenie, a w wielu oczach łzy. Ileż to burz życiowych przeszło nad sercami tych dawnych „Urszulańskich dzieci“, ile nieszczęść i zgryzot je nawiedziło, ile także radości przejmowało — a tutaj tymczasem, w tej krakowskiej, cichej kaplicy Msza św. się odprawiała i odprawiać się będzie, na narka wspomina z lekkiem drżeniem serca — brzmi teraz śmiech i gwar wesoły. W programie jest uroczyste śniadanie, lecz wszyscy są tak przejęci nastrojem chwili, że mało uwagi zwracają na suto zastawione stoły. Bo ta sala nietylko maturę przypomina — starszym nasuwa inne podnioślejsze wspomnienie. Przecież przed laty, w pierwszych czasach istnienia krakowskiego domu urszulańskiego była tu kaplica. Wśród tych to ścian, mieszkał Pan Jezus, tu przystępowało się poraz pierwszy do komunji świętej, tu składało się przyrzeczenie służenia Marji w sodalicyjnych szeregach.

Po śniadaniu, całe towarzystwo wyrusza do

ogrodu i podzielone na grupy, zwiedza te wszystkie tak dobrze znane i ukochane zakątki. Pensjonarki zbliżają się do drogich gości i nić sympatji zaczyna wiązać serca tych dawnych pokoleń urszulańskich, z młodszemi dziećmi tej szkoły. Dzień mija wesoło. Poważne i dostojne mury klasztoru rozbrzmiewają radosnem echem— pełno wszędzie gwaru i śmiechu. Popołudniu odbywa się na cześć miłych gości uroczysta akademja. Są tam i chóry artystyczne, deklamacja i kilka przemówień. Całość wypada doskonale, ku ogólnemu zadowoleniu.

Przyszły dzień upływa podobnie, tylko gdy pierwsza burzliwa fala wesołości minęła, zaczyna brać górę nastrój poważny.

Popołudniu pensjonat urządza dla gości przyjęcie. Kilka panienek odegrywa okolicznościową komedyjkę, potem każda klasa występuje z osobna, by w swój sposób uczcić drogich gości. Rozrzewnienie ogarnia wszystkich, ileż to wspomnień budzi w duszy taka typowo pensjonarska rekreacja. Łzy zakręciły się w niejednem oku i westchnienie wydarło się z piersi — „za naszych czasów zupełnie tak samo bawiłyśmy się w pensjonacie“.

Po rekreacji ma się odbyć posiedzenie związku dawnych wychowanek urszulańskich. Pensjonarkom jest właściwie wstęp na salę wzbroniony — takie podobno wyszło rozporządzenie — ale w pewnych ważnych chwilach życia można zapomnieć nawet o regulaminie. To też galerja roi się od granatowych mundurków i ciekawe główki pensjonarek wychylają się za balustradę. A tam na dole toczą się dyskusje — padają nowe hasła — organizuje się nowy zarząd związku. — Jakże to opuścić taką sposobność, gdy można się dowiedzieć tyle nowych rzeczy. Wszak wkrótce i my do tego związku przystąpimy, by wspierać się wzajemnie w walce o ideały najświętsze sercu urszulańskiej wychowanki. Trzeciego dnia goście i starsze klasy pensjonatu wyruszają na wycieczkę do Sierczy, gdzie do samego wieczora wre zabawa, ruch wesołości. Prędko nielitościwy czas mija, kończy się uroczy dzień, trzeba wracać. I już rozjazd, goście zaczynają się żegnać, jeszcze raz przebiegają ogród i kurytarze, by z każdym zakątkiem, z każdą klasą i salą się pożegnać. Wkrótce spokój i cisza wracają do szkolnych murów. Pensjonarki przejęte myślą o jutrzejszych lekcjach, szepczą z cicha: „szkoda, że ten jubileusz już minął i szkoda, że to tak krótko trwało“.

Mila Stęślicka, klasa VIII.

ŁAMIGŁÓWKI SZARADY.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA
(ułożyła Morstinówna).



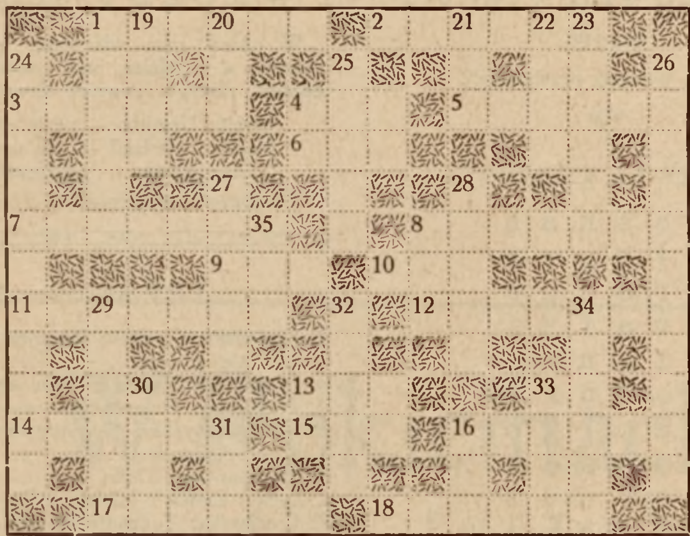
Gdzie jest zając?

ŁAMIGŁÓWKA.
(ułożyła J. Kubecówna).

a	a	a	a	a	a	a	a	a	a
a	a	a	a						
a	a	b	c						
d	e	e	i	i	j				
j	j	l	l	l	ł				
ł	m	m	n	n	n				
n	n	o	o	r	r	s			
s	w	w	w	y	z				

Z podanych liter utworzyć ośm imion żeńskich i ułożyć je tak, aby początkowe ich litery dały nazwę stolicy jednego z państw Europy.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA (ułożyła H. W.).



Wyrazy czytane poziomo.

1 Miasto biblijne.
2 Imię żeńskie litewskie.
3 Część świata.
4 Część doby.
5 Tytuł panującego w Azji.
6 Imię żeńskie zdrobniałe.
7 Półwysep w Ameryce.
8 Znajduje się w gotyckich kościołach.
9 Element trójkąta.
10 Rodzaj monety.
11 Postać z Ifigenji w Femrydzie.
12 Stosunek człowieka do Boga.
13 Forma poetycka.
14 Port nad morzem Czarnem.
15 Pierwiastek chemiczny.
16 Rzecz używana przy fotografowaniu.
17 Wyrób tytoniowy.
18 Reakcja uczuciowa.

Wyrazy czytane pionowo.

1 Rodzaj ubrania.
8 Wytwór prądu wody.
19 Sławny bohater grecki.
20 3 osoba zaimka osobistego.
21 Inaczej kamienica.
22 Imię męskie zdrobniałe.
23 Półwysep złotodajny w Ameryce.
24 Zabawka zbudowana na prawach optyki.
25 Członek jednego z narodów w Europie.
26 Inaczej spółdzielnia.
27 Znany fabrykant ołówków.
28 Część ubrania duchownych.
29 Imię męskie.
30 Część twarzy.
31 Gatunek papugi.
32 Twierdza znana z „Ogniem i Mieczem".
16 Produkt mleczny.
33 Imperativus liczby pojedynczej czasownika.
34 Inaczej gęstwina.
35 Część twarzy.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

(ułożyła Popielówna),

Poniżej podane litery ułożone w porządku alfabetycznym, należy przestawić i rozdzielić na poszczególne wyrazy w ten sposób, aby otrzymać z nich znane przysłowie: a, a, a, a, c, d, e, e, g, i, i, l, ł, ł, m, n, n, o, o, o, o, p, p, r, s, s, s, t, y, z, z, z, ż.

ZAGADKA.

Sznur perłowy, jasny, długi
Wiąże niebo z kwiatem ziemi.
Chmury to są moje sługi,
Które karmię łzami swemi.

A. N.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 8-9.

REBUS:

„W nieszczęściu poznasz przyjaciela“.

ŁAMIGŁÓWKA WSTĄŻKOWA:

P o z n a ń
W i e p r z
G r o d n o
B r a t k i
F i g u r a
K o m p a s
J a b ł k o
K a n a d a
S e r w u s
A g r e s t
A r a b j a

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA:

■	K	U	R	A	■	■	W	I	N	O	■
W	O	D	A	■	U	L	■	Z	U	L	A
A	Ł	■	M	O	Z	E	L	A	■	G	Z
T	O	G	A	■	D	O	■	K	R	A	J
A	■	L	■	■	A	N	■	■	O	■	A
■	S	O	D	A	■	■	B	O	B	O	■
■	D	B	A	J	■	■	O	Z	O	N	■
I	■	U	■	■	O	B	■	■	T	■	K
K	O	S	A	■	R	A	■	S	A	M	A
R	B	■	L	E	K	A	R	Z	■	A	K
A	R	A	B	■	A	L	■	A	N	N	A
■	A	D	A	M	■	■	U	Ł	A	N	■

SZARADA PYTANIOWA:

Maryjka.

PRZYSŁOWIA I WRÓŻBY JESIENNE.

W jesieni rosa wieczorna często w nocy marznie, a w dzień pod promieniami słońca topnieje, dlatego mówiono dawniej, że:

Święta Urszula — perły rozsuła,
Miesiąc wiedział — nie powiedział,
Słońce wstało — pozbierało.

(Uroczystość św. Urszuli — 21 października).

TREŚĆ Nr. 10.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6 zł, zagran. 8 zł. Półrocznie w kraju 3 zł, zagran. 4 zł. Kwartalnie w kraju zł 1·80, zagranicą zł 2·50. Szkołom, zamawiającym większą ilość egzemplarzy, do każdych 10-u dołącza się 11-ty egzemplarz bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Adm. „Dziś i Jutro“, **Kraków, Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 100 zł, $^1/_2$ str. 60 zł, $^1/_4$ str. 30 zł, $^1/_8$ str. 20 zł. Przy wielokrotnych ogłoszeniach opust według umowy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA-POLSKA
KRAKÓW